

# ŹRÓDŁA I DO KU MEN TY

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/SE.2016.008>

## Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Ogólna podstawa krytyki poglądów Koła Wiedeńskiego i pokrewnych (Zarzut błędnego koła)*

(opracował Przemysław Pawlak)

Instytut Sztuki PAN, Instytut Witkacego, kontakt: [przemek.pawlak@gmail.com](mailto:przemek.pawlak@gmail.com)

Sztuka Edycji 1/2016  
ISSN 2084-7963 (print)  
ISSN 2391-7903 (online)  
s. 69–102

W trakcie pracy nad *Bibliografią Stanisława Ignacego Witkiewicza* natknąłem się na tabelę odkryć archiwalnych dr. Stepana Ivanyka z Pracowni Metodologii Humanistyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Pod numerem ósmym widniał nieco mylący zapis: *Witkiewicz I. Błędne koło Koła Wiedeńskiego [Odczyt na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Filozoficznego], maszynopis, S. 58, 1938–1939*<sup>1</sup>. Aktualne miejsce przechowywania tego nieznanego wcześniej witkacologom maszynopisu, w Centralnym Historycznym Archiwum Lwowa<sup>2</sup>, badacz ustalił podczas kwerendy na temat powiązań filozofów ukraińskich ze szkołą lwowsko-warszawską<sup>3</sup>. Jako że myśl filozoficzna Witkacego nie była przedmiotem zainteresowania Ivanyka, wykonane przez niego we Lwowie fotokopie maszynopisu czekały trzy lata na oszacowanie wagi

<sup>1</sup>Zob. <http://www.ivanyk.eu/pl/> (dostęp: 26.11.2015).

<sup>2</sup>Sygnatura: F.712, op.1, zb.18.

<sup>3</sup>Obrona dysertacji doktorskiej w 2012 roku w Szkole Nauk Społecznych Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, pod kierunkiem Anny Brożek.

odkrycia – 1 września 2015 roku Ivanyk udostępnił mi je do opracowania, o czym niezwłocznie powiadomiłem witkacologów.

Oprócz pięćdziesięciu czterech stron maszynopisu Ivanyk sfotografował także zapisane ręką Witkacego: lico koperty, okładkę i stronę tytułową, a także jedną stronę z rozpoczętym tłumaczeniem odczytu na język niemiecki, być może zapisaną ręką Romana Ingardena<sup>4</sup>. Koperta została bez wątpienia zaadresowana przez Witkacego, z użyciem jego ulubionego, fioletowego atramentu: „Pan / Dr. Roman Ingarden / Prof. Uniw. J. K. / / Zachariewicza, 7 m. 8 / Lwów”. Stemple wskazują na nadanie przesyłki pocelonej w Oddziale Poczto-Telegraficznym Warszawa 1 w Domu Towarowym Braci Jabłkowskich, najprawdopodobniej 6 czerwca 1939 roku. W dolnym narożniku, ukosem, Witkacy dopisał dane nadawcy: „S. I. Witkiewicz / Bracka, 23 m. 42 / Warszawa (śr.)”. Maszynopis zawiera autorskie, odręczne (wykonane fioletowym atramentem i pomarańczową kredką) poprawki, skreślenia, dopiski, numerację niektórych stron, strzałki wskazujące pożądaną układ akapitów oraz adnotacje unieważniające przekreślenia.

Tomasz Pawlak słusznie zauważył, że choć Witkacy opierał się na tekście odczytu zatytułowanego pierwotnie w maju 1938 roku *Błędne koło Koła Wiedeńskiego*, ostateczny tytuł rozprawy, przesłanej Ingardenowi ponad rok później, brzmiał: *Ogólna podstawa krytyki poglądów Koła Wiedeńskiego i pokrewnych (Zarzut błędnego koła)*. Na adnotację na stronie tytułowej: „egz. niepełny”, Ingarden przypuszczalnie zareagował pytaniem o cały tekst, skoro Witkacy dwukrotnie prostował: „Rękopis jest kompletny – przez pomyłkę dałem okładkę ze zdekompletowanego egzemplarza rzeczy poprzedniej”<sup>5</sup>; „Czy otrzymał Pan moją kartkę spod Grodna, w której dziękowałem i donosiłem, że tytuł jest omyłkowy: egz[emplarz] jest kompletny”<sup>6</sup>.

Dwukrotnie, w 1978 roku i w 2003 roku, tekst *Ogólna podstawa krytyki poglądów Koła Wiedeńskiego i pokrewnych (Zarzut błędnego koła w teoriach przedstawicieli Koła Wiedeńskiego)*, jako piąty, ostatni dział *Zagadnienia psychofizycznego* podał do druku Bohdan Michalski<sup>7</sup>. Z noty *Od wydawcy* wiemy, że skonfrontował trzy warianty odczytu; ostatni z nich powstał nie później niż trzy dni po wystąpieniu Witkacego w Warszawskim Towarzystwie Filozoficznym 9 stycznia 1939 roku:

Tekst zachował się w trzech wariantach, z których pierwszy jest niekompletnym autografem pierwszej redakcji, składającym się z 17 kart (karta 17 dwustronnie zapisana). Wariant drugi jest drugą redakcją pierwszego i składa się z 43 kart stanowiących całość tekstu. Na końcu umieścił autor datę „2 V–1 VI 1938, poprawione IX 1938”. Wariant trzeci jest natomiast maszynową kopią drugiego, zachowały się karty 1–6 (istnieją również dwie karty 4–6, kopii maszynowej z dodatkowymi marginaliami). Nadto zachowało się streszczenie autorskie odczytu (I redakcja, autograf, kart 3, na końcu

<sup>4</sup> Jeden z najwybitniejszych korespondentów Stanisława Ignacego Witkiewicza, Roman Witold Ingarden (1893–1970), uczeń Edmunda Husserla (1859–1938), był od 1933 roku profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, autorem teorii dzieła literackiego, fenomenologiem znanym już przed II wojną światową na forum międzynarodowym.

<sup>5</sup> S. I. Witkiewicz, List do Romana Ingardena z 15 czerwca 1939 roku, w: R. Ingarden, S. I. Witkiewicz, *Korespondencja filozoficzna*, z rękopisu wydał, wstępem i przypisami opatrzył B. Michalski, Warszawa 2002, s. 93.

<sup>6</sup> Idem, List do Romana Ingardena z 4 lipca 1939 roku, w: ibidem, s. 94. Dziękuję Tomaszowi Pawlakowi za zwrócenie mi uwagi na tę korespondencję i ustalenie pierwodruku.

<sup>7</sup> Idem, *Pisma filozoficzne i estetyczne*, t. 4: *Zagadnienie psychofizyczne*, z rękopisu wydał oraz przypisami i postłowie opatrzył B. Michalski, Warszawa 1978, s. 392–407; idem, *Dzieła zebrane*, t. 14: *Zagadnienie psychofizyczne*, oprac. B. Michalski, Warszawa 2003, s. 523–552.

Nieznany  
wcześniej  
witekologom  
maszynopis  
znajduje się  
w Centralnym  
Historycznym  
Archiwum  
Lwowa

data: 12 I 1939 oraz II redakcja, autograf, kart 2), które zostało ogłoszone drukiem w „Ruchu Filozoficznym” t. 15/1939, s. 67<sup>8</sup>.

Odręczne poprawki, widoczne na fotokopiach Ivanyka, m.in. nowe przypisy, nie są znane Michalskiemu. Witkiewicz musiał je nanieść po wygłoszeniu odczytu. Na okładce przesłanej Ingardenowi wraz z maszynopisem pojawia się informacja o okresie, w którym powstała rozprawa, sugerująca, że ukończenie pracy nad tekstem nastąpiło w lutym 1939 roku. Michalski dzieli tekst tylko na akapity, tymczasem maszynopis zawiera numerowane rzymskimi cyframi części, literowane działy A–D, dalej dzielone na numerowane ustępy i punkty.

W porównaniu ze znanym dotąd wariantem *Ogólnej podstawy krytyki poglądów Koła Wiedeńskiego i pokrewnych*, rozprawa odnaleziona w archiwum lwowskim jest prawie dwukrotnie dłuższa, bardziej uporządkowana – zapewne z myślą o potencjalnych czytelnikach uniwersyteckich i ewentualnym druku. Niemal połowa to tekst wcześniej nieznany, pozostała część została znacząco przez autora poprawiona i uporządkowana.

*I. Wstęp*: około 45% tekstu jest wynikiem istotnych zmian – po fragmentach, które czasem z trudem, ale da się zidentyfikować we wcześniejszej wersji odczytu, następują na przemian akapity nowe, rozwijające myśl autora.

*II. Ogólna krytyka właściwa*:

*A. Kwestia punktu wyjścia* – nowy fragment.

*B. Genealogia i skład poglądów Wiednia* – pierwsza połowa to powtórna redakcja, druga połowa to nowy fragment.

*C. Opisanie błędnego koła* – ustępy 1 i 2 zawierają nowy tekst; w ustępie 3 punkt a) zawiera kolejno dwa nowe i jeden obszerny, przeredagowany akapit, pozostałe pochodzą z wersji publikowanej przez Michalskiego, z niewielkimi zmianami (skreślone bądź dodane pojedyncze słowa lub frazy); nowym tekstem są w całości: punkt b) w ustępie 3 oraz ustępy 4 i 5.

*Zakończenie* – pochodzi z wersji Michalskiego. Zmiany mają w większości charakter redakcyjny; Witkiewicz łagodzi styl wypowiedzi, wykreśla najbardziej publicystyczne i emocjonalnie nacechowane określenia. Największa ingerencja merytoryczna to usunięcie frazy:

[...] najgorszego gatunku kabaretowych, że tak się groteskowo wyrażę, sofistów w rodzaju Leona Chwistka

oraz zdania:

Na tym polega niewinny pozornie „formalny sposób mówienia” Carnapa, w którym, chowając głowy pod skrzydła, mówi się o nazwach, zamiast o odpowiadających im istnościach, zapominając, że nazwy i ich stosunki mają sens tylko w stosunku do swych odpowiedników (istniejących choćby nawet tylko w postaci swych definicji), które oznaczają raczej ogólnie w stosunku do wielości tychże.

<sup>8</sup> Idem, *Pisma filozoficzne i estetyczne*, t. 4, s. 8–9. Por. B. Michalski, *Dzieje rękopisu „Zagadnienia psychofizycznego” Stanisława Ignacego Witkiewicza*, „Studia Filozoficzne” 1977, nr 7, s. 113–121.

Michalski korzystał z maszynowej kopii drugiej redakcji odczytu, a dokładnie z odnalezionych kart 1–6. W maszynopisie wysłanym Ingardenowi do Lwowa, radykalnie zmienioną numerację mają karty, począwszy od 7. Wnioskuje, że Witkiewicz wykorzystał karty 7–21, przeredagował je, opatrzył marginaliami, wprowadził nową paginację kredką: od 31A do 37A i od 39. Karty te, uważane dotąd za zaginione, odnalazły się w dokumentach Ingardena. Przed nimi, z paginacją maszynową 1–31, Witkacy umieścił nowe karty z wyraźnie mniejszą liczbą poprawek. Paginacje zaznaczone ołówkiem, dokonane najprawdopodobniej przez lwowskiego archiwistę (I przekreślona ołówkiem, II nieprzekreślona, uwzględniająca lico koperty, dwie strony tytułowe i stronę z początkiem tłumaczenia rozprawy Witkacego na język niemiecki) są po części błędne. Słusznie przyjęto, że autorska paginacja kredką znosi paginację maszynową, ale strony od 31A do 37A (paginacja kredką) należało umieścić po stronie 31 i przed 32 (paginacja maszynowa), a nie naprzemiennie: 31, 31A, 32, 32A itd. Prawidłowo – między stronami 51 i 53 – umieszczono stronę 52 (II paginacja ołówkiem), mimo braku numeru strony 42 (paginacja kredką) i mylącego numeru 10 (paginacja maszynowa).

Na podstawie adnotacji na stronie 38 (paginacja maszynowa, 47 II paginacja ołówkiem): „Przekreślenie nieważne → 39” (kredka, charakter pisma Witkacego), za część ostatecznego tekstu rozprawy uznałem – mimo przekreślenia – pierwsze 23 wiersze strony 39 (paginacja kredką, 49 II paginacja ołówkiem; pierwsze 4 wiersze można też znaleźć na stronie 21 według paginacji maszynowej, tj. 25 II paginacji ołówkiem).

Zmiany, dopiski i komentarze edytora ująłem w nawiasy kwadratowe.

Zmodernizowałem pisownię i interpunkcję. Zastosowałem ujednoliconą, współczesną pisownię skrótów tzn., tzw., tj., np., ponieważ skrócony zapis dominował w maszynopisie lwowskim i odręcznych autopoprawkach na nim naniesionych. Przywróciłem – wbrew formie przyjętej przez Michalskiego – autorski zapis skrótowców i jednoliterowych symboli w nawiasach okrągłych: (MM), (Ż), (P), (F). Wobec wyjątkowo świadomego, często niekonwencjonalnego posługiwania się językiem przez Stanisława Ignacego Witkiewicza, zachowałem oryginalną, miejscami nieco archaiczną, a częściej charakterystyczną dla stylu autora, leksykę (zwłaszcza neologizmy, rzeczowniki odczasownikowe) i szyk wyrazów. Skreślone w maszynopisie, nienumerowane przypisy do fragmentów wykorzystanych przez Witkacego w wersji ostatecznej zaznaczyłem znakiem <>. Tytuły i zwroty obcojęzyczne zaznaczyłem kursywą, dla wyróżnień autora zastosowałem pogrubienie.

1938 VI–1939 II

## I. Wstęp

### A. Ogólna teza

Ogólny zarzut przeciwko ideom przedstawicieli Koła Wiedeńskiego, który mam zamiar tu uzasadnić, można by ogólnikowo sformułować w następujący sposób: myśliciele ci, tworząc swoje jednorodne systemy pojęć, czy też pracując wspólnie koło stworzenia takiego systemu ogólnego, systemu, z którego przez dobranie odpowiedniego języka, problemy tzw. metafizyczne – ściślej ontologiczne, tj. implikowane przez pewną ograniczoną ilość poglądów, do których zmusza nas rozpatrywanie empirycznego stanu rzeczy w całości

5

- 10 Istnienia, a nie tylko pewnych jego wycinków (kupjur, *coupures*)\* – byłyby wyeliminowane, jako empirycznie nierozstrzygalne, a więc pozorne czy bezsensowne, a ów stan rzeczy w istności swej problematyki niejako zanegowany, nie spostrzegają tego, że: a) przez
- 15 pojęcia pierwotne swych systemów (wzgl. systemu wspólnego), b) przez tzw. międzyteksty te pojęcia i pierwsze twierdzenia wprowadzające i c) przez konsekwencje *implicite* w systemach tych zawarte, ale eksplicytnie niewyprowadzone i nieprzedstawione, ten stan rzeczy, który następnie jest przy pomocy gotowego już systemu antyontologicznie zinterpretowany, tkwi w systemie tym niejako w ukryciu w stanie pierwotnym, w tej właśnie kombinacji
- 20 pojęć pierwotnych, międzytekstów i implicytnych konsekwencji.

### B. Określenie całościowego empirycznego stanu rzeczy w Istnieniu

- 20 To, co nazywam całościowym empirycznym stanem rzeczy w istnieniu i co jest prymitywne, dla celów praktycznych, ujęte w całości w poglądzie życiowym (= pogl. (Ż) = = nastawienie naturalne – *common sense* – pogląd zdrowego rozsądku), a następnie opracowane w różnych swych częściach przez poszczególne nauki, będące jakby tego pogl. (Ż) przedłużeniem i udoskonaleniem, przeżywający siebie w trwaniu swym przede wszystkim
- 25 jako rozciągłe w przestrzeni ciało w czuciach cielesnych, a następnie we wspomnieniach, wyobrażeniach i „myślach” (traktowanych umiarkowanie nominalistycznie, nie jako procesy *sui generis*, tylko jako do przyporządkowanych sobie następstw wyobrażeń treściowych i znakowych sprowadzalne), czyli, jak to nazywam skrótowo, „od środka”; b) wielość
- 30 takich stworów żywych jednego ze mną i różnych innych gatunków (względnie od mojego „niższych”), będących obiektywnie, tzn. poza kwestią ich przeżywania samych siebie, organizmami celowo jakby skonstruowanymi i funkcjonującymi. Inaczej można by te 2 punkty sformułować w sposób następujący: wielość żywych stworów, będących organizmami
- 35 i przeżywających siebie „od środka” w czuciach cielesnych, wspomnieniach, wyobrażeniach i „myślach” (w znaczeniu poprzednim), z których to stworów jeden (tj. my sami) traktowany musi być „od środka”, czyli jako byt sam w sobie i dla siebie, w swym istnieniu takim właśnie od niczego (poza zależnościami takimi jak: powstanie i rozwój w obrębie jednego gatunku i w pewnych warunkach otoczenia) niezależny, podczas gdy reszta ich, przy założeniu, że są tak samo sobie, jak my sami sobie od środka dane i niezależne, istnieje **dla tego**
- 40 **jednego**, jako części istniejącego poza jego ciałem dookólnego świata, przy czym ciała ich (jak i nasze własne) okazują się jakby celowo skonstruowanymi i funkcjonującymi organizmami; c) świat rozciągający się poza ciałami istot żywych w przestrzeni, w którym istnieje tzw. materia martwa (= (MM)) w różnych skupieniach gęstości (rzeczy twarde, względnie niezmienne, miękkie, półpłynne, płynne i gazowe), z których dla nas w szczególności wyróżniają się rzeczy posiadające pewne własności zasadnicze podobne do naszych ciał,
- 45 a dalej zjawiska w tejże materii dla nas zachodzące, jako też bezpośrednio dla nas poza nią się stające, jako zjawiska świetlne, dźwiękowe, cieplne itd. Widać od razu z tego ogólnikowego przedstawienia, że empiryczny stan rzeczy całościowy w Istnieniu implikuje pojęcie własnej swej dwoistości faktycznej w postaci zawsze zmuszającego do brania go pod uwagę jednego „ja” cielesnego i reszty świata poza nim dla niego istniejącej.

.....  
\* Wyrażenie Poincarégo z *Science et Méthode*, oznaczające nie jeden wycinek z danej linii, tylko szereg punktów (czy drobnych wycinków) wybranych z jej różnych miejsc, z których utworzona jest nowa całość. Np. w stosunku do Istnienia wyimek: fizyczny, psychiczny, biologiczny, socjologiczny, historyczny itp.

Rozprawa  
odnaleziona  
w archiwum  
lwowskim  
jest prawie  
dwukrotnie  
dłuższa



## C. Pogląd życiowy

50

Z opisanego powyżej stanu rzeczy zdaje nam sprawę pogląd naszej działalności, pogląd codziennego dnia, czyli pogl. (Ż), o zabarwieniu (według realistów słusznie) realistycznym, tzn. wyrażającym się w twierdzeniu zasadniczym o jakimś istnieniu świata poza nami, nawet gdy nie jest on bezpośrednią treścią naszych przeżyć, przy czym w pierwszym rzędzie, poza jakimś istnieniem tego czegoś poza naszym jego spostrzeganiem, właściwością czegoś realnego będzie jego dotykalność (danie nam w czuciach dotyku), którą mają rzeczy na równi z ciałami, „danymi” nam (czyli po prostu istniejącymi jako my sami częściowo), prócz tego w czuciach cielesnych specyficznych: dotykając, czujemy na równi nasze ciało jak dotykany przedmiot. Ciała, będąc nami (częścią przynajmniej nas od środka), istnieją same w sobie i dla siebie i posiadają, prócz specyficznych jakości, w reszcie świata dla nas nielokalizowanych, własności: „mojności”, zupełnej identyczności w trwaniu na równi z całkowitą osobowością w jej jedności i możliwości bycia przeżywanymi od razu jako całość, a nie w następujących po sobie „rzutach” w najogólniejszym znaczeniu tego wyrazu.

Pogl. (Ż), stworzony na tle zaistnienia pojęciowości w ogóle i „wyższych” zwierząt, pojęciowości (która sprowadza się ogólnie do używania tych samych znaków na oznaczenie podobnych przedmiotów i służącej nam np. do porozumiewania się i utrwalenia naszych doświadczeń), dla celów praktycznych, posiada pewne konieczne, ze względu na swój cel, wady, które należy usunąć, zanim się z niego zacznie wyłuskiwać treść, godną teoretycznej przeróbki w celu adekwatnego opisu istnienia w pierwszym przybliżeniu. W ogóle zaś nie należy lekceważyć pogl. (Ż) z tego powodu, że przede wszystkim jest to bądź co bądź pogląd, w którym niezależnie od tego, jaką ontologię wyznajemy, żyjemy naprawdę w życiu codziennym, a po wtóre, że cokolwiek bądź dalej tworzymy, to z punktu widzenia formalnego wyrażamy się pierwotnie językiem potocznym, który jest językiem tego poglądu, i że mimo wszystko co mu zarzucić możemy, odbija się w jego strukturze z grubsza struktura tak nasza, jak i (*prima facie*) rzeczywistości w stosunku do nas, a przez to i w ogóle, a następnie że cokolwiek myślowo tworzymy, to treściowo pierwszym nieuniknieniem materiałem jest materiał naszych przeżyć bezpośrednich, utrwalony pojęciowo w pogl. (Ż), i że z niego wywodzą się wszystkie nauki i wszystkie, pozornie najbardziej z nim niezgodne, ontologie.

Teoria mająca opisywać Istnienie w jego rysach zasadniczych, których wybór jest utrudniony przez jawną dwoistość całościowego empirycznego stanu rzeczy, przedstawioną poprzednio, a wyrażającą się w skróceniu w sposób następujący: „ja” cielesny, istniejący sam dla siebie, wielość takich osobników i świat (MM) i „zjawisk” (do niej w poglądzie fizykalnym sprowadzalny) musi zdać dokładnie sprawę: a) z błędów teoretycznych pogl. (Ż), a następnie b) z tego, na ile i w jakiej postaci w pierwszych swoich wypowiedzeniach pogląd ten zawiera pewną prawdę o Istnieniu w całości. Dla teorii wychodzących otwarcie z pogl. (Ż) niezdawanie sobie sprawy z drugiego punktu nie jest tak niebezpieczne, ponieważ rzecz może być wyjaśniona w ciągu samego wykładu, bez obawy zamaskowanych założeń, wyłażących niespodzianie później (jak rogi antylopy z ciała pytona, który ją połknął), wymagając założeń ratowniczych, niezawierających się w założeniu głównym (np. choćby pojęcia: związku, praktyczności, ekonomii myślenia i różnych rodzajów elementów w systemie Macha); dla tych teorii, które go nie uznają lub negują jego problematykę, będącą w zarodku problematyką różnych ontologii, a szczególnie dla tych, które, dążąc do jednolitości opisu, chcą, przez jednorodny system pojęć, pokonać *par force* dwoistość całościowego stanu rzeczy w Istnieniu i uznać wynikające z niej problemy za tzw. fałszywie postawione,

Empiryczny  
stan rzeczy  
całościowy  
w Istnieniu  
implikuje  
pojęcie własnej  
swej dwoistości  
faktycznej

zbadanie procentu ważności pogl. (Ż) jest rzeczą pierwszorzędną wagi, ponieważ niezauważone jego elementy mogą rozsądzić w wyższych piętach pozornie zupełnie czysty system pojęciowo jednorodny, wzorowany na naukach oderwanych o *par excellence* jednorodnym materiale i pojęciach, jak: 1) logika (inwentarz form stosunków pojęć w ogóle), 2) matematyka (zajmująca się stosunkami oderwanych wielkości ilościowych, których pierwowzorem jest szereg liczb naturalnych\*, 3) fizyka teoretyczna (stosunki punktów materialnych pod działaniem sił), a dalej na naukach mniej oderwanych, naturalnych, jak: 4) fizyka doświadczalna (operująca pojęciem fizykalnej ostateczności, a z osiągnięciem względnej jednorodności, przy założeniu względnie podobnych istności podstawowych: elektronów, protonów itp., które stara się wyrazić przez podstawowe pojęcie energii, o charakterze nieco hipostazyjnym), 5) biologia (organizmy), 6) psychologia (stany tzw. psychiczne danego stworu, rozpatrywanego od środka, przy czym świat zewnętrzny, poza ciałem, dany mu w jego przeżyciach, traktowany jest też jako zjawisko psychiczne), 7) socjologia (społeczeństwa) itd. Widzimy tu kolosalne różnice nauk między sobą, co jest przyczyną tego, że żadna ich tzw. synteza, czyli żadna ich jedność nie jest osiągalna, bez rozważań ontologicznych, tj. dotyczących całościowego stanu rzeczy w Istnieniu, które wykazuje charakter zasadniczej dwoistości.

Wszelkie umonistyczenie *par force* musi doprowadzić do rezultatów sztucznych, ciekawych jako rodzaj umysłowego wysiłku, a nawet w danym zakresie pożytecznych, ale niezgodnych z całością rzeczywistości, o którą przede wszystkim chodzi, poza doбором odpowiednich pojęć i hipotez, jako takim, poza prostotą i jednolitością opisu. Celem jest opis adekwatny z rzeczywistością, którego to pojęcia nie trzeba znowu mieszać z pojęciem Istnienia w ogóle: rzeczywistym jest przede wszystkim to, co jest nam dane w jakościach dotykowych i co jakoś (chodzi o to właśnie jak) istnieje poza naszym spostrzeganiem. Poza tym wszystko inne: osobowości, jakości, myśli itp. można nazywać rzeczywistymi jako po prostu jakoś istniejące, ale pojęcie to, przez zbytnią ekstensję, traci sens wyróżniający i staje się równoznaczne z pojęciem Istnienia w ogóle. Dlatego używać go tu będę w znaczeniu zwężonym, jak w pogl. (Ż).

Błędami i sprzecznościami teoretycznie niedopuszczalnymi pogl. (Ż) wydają mi się następujące nastawienia:

1. Przyczynowa (kauzalna) teoria percepcji, doprowadzona aż do czucia **włącznie**. Trzeba by bowiem przypuścić, że podrażniony centr wywołuje czucie w jakimś niepojętym, niezależnym w istocie od ciała, a tylko do niego jakoś przystosowanym „czystym duchu”. Zamiast tego należałoby **przyjąć samoczujące się osobowe ciało, z jednością osobowości, niejako nierównomiernie w nim rozlaną (na tym polega „mojość” ciała), za fakt pierwotny i dalej niczym nieobjaśnialny** i do niczego dalej już niesprowadzalny, wraz z całkowaniem złożoności strukturalnej tego ciała i złożoności „podniet” w większe płaty trwaniowo-rozciągłościowych przeżyć, analizowalnych na kompleksy jakości prostych.

2. Naiwny realizm tego poglądu, niedopuszczalny w ogóle z powodu tego, że pojęcie istnienia rzeczy poza naszym spostrzeżeniem tak istniejącej jak w tymże naszym spostrzeżeniu, jest pojęciem pozbawionym określonego sensu. Po pierwsze, nikt nie może z założenia wiedzieć, jak wyglądają rzeczy poza spostrzeżeniem, bo ich nie może wtedy spostrzegać, a, po wtóre, gdyby to było na innej drodze empirycznie sprawdzalne, to **w ogóle**

.....  
\* Przy czym jego znów pierwowzorem jest istnienie faktycznej wielości w Istnieniu i to wielości nie-jednorodnej (w przeciwieństwie do matematycznej), rozbitej na gatunki wielości poszczególnych: stworzeń, osób, rzeczy, ciał, jaźni, jakości, stanów, właściwości, uczuć, pojęć itp.

nie moglibyśmy tego o rzeczach twierdzić, ponieważ oglądamy je (w ogóle doznajemy ich) zawsze z jakiejś strony, w pewnych doznaniach częściowych, w jakichś perspektywach, z jakichś punktów widzenia, w jakichś odległościach i w jakichś warunkach, np. choćby w czystym czy zamglonym powietrzu, przez mikroskop, lupę czy teleskop albo okulary lub bez nich gołym okiem; dotykamy ich też niecałkowicie, nawet przy pełnym otoczeniu ciałem lub jego częścią\*, nie wszędzie – bo w istocie do jakiej granicy małości nie byłoby to „wszędzie” jeszcze czymś dokonanym? 140 145

Naiwny realizm ma swoje źródło w dokładnej wyobraźności niewidzianego np., przy czym zawsze zapomina się o tym właśnie, że wyobraża się sobie dane coś z jakiegoś określonego punktu, a nie w ogóle. Dlatego to właściwości, które przypisujemy rzeczom „obiektywnie”, takie jak rozciągłość, ciężar, nieprzenikliwość, trzeba dokładnie odróżnić od tych właściwości danych nam w odpowiednich jakościach. 150

3. Sprzeczność logiczna (nieomal) pojęcia rzeczy martwej (a dalej przedmiotu fizycznego: drobin, atomu, elektronu, pola itp. jako bądź co bądź, mimo całej niepoglądowości, jakiejś rzeczywistej czy hipotetycznej części tej rzeczy martwej) istniejącej samej w sobie i dla siebie, a to w związku z tym, że znamy bezpośrednio jeden tylko rodzaj bytu samego w sobie i dla siebie, tj. mianowicie nas samych, a przez analogię absolutnie konieczną musimy założyć, że taki sam byt, tj. osobowo-czuciowy, tylko w różnych stopniach wyrażności, mają i inne stwory żywe; czyli że martwość\*\* i byt sam w sobie i dla siebie są pojęciami sprzecznymi, o tym samym stopniu niezgodności co „żelazne” i „drzewo” lub „kwadratowe” i „koło” w razie połączenia ich razem. 155

4. Pomieszanie poglądów: psychologistycznego (= (P)) i fizykalistycznego (= (F)), przy jednoczesnym kartezjańskim dualizmie „ducha” i „materii”, do której czasami w pogl. (Ż) bywa zaliczane i ciało, niezależnie nawet zupełnie od jakiejś fizykalnej interpretacji tego ostatniego. Polega to na nieokreślonej granicy traktowania rzeczy już to jako zespołów właściwości ich dla nas, już to jako obiektywnych fizycznych przedmiotów, a dołącza się do tego jednocześnie ściśle rozgraniczenie przeżyć cielesnych i świata, które zaliczone są razem do świata „materii”, podczas gdy wspomnienia, wyobrażenia, „myśli” i niektóre subtelniejsze uczucia zaliczone są do sfery „duchowej” i wraz z jednością osobowości nawet zhipostazowane w jakiegoś bliżej nieokreślonego (od kłaczka gazu do punktalnej bezprzestrzennej jaźni) „ducha”, od ciała zupełnie w pewnych swych funkcjach i w swym trwaniu niezależnego, jako siedliska przeżyć w ciele bezpośrednio nielokalizowanych. 160 165 170

5. Traktowanie ciała jako zespół przeżyć i jako organizm również w sposób pomieszany, bez rozdzielenia poglądów (P), (F) i biologicznego (= (B)), co jest spowodowane możliwością widzenia ciała jako jednego z przedmiotów zewnętrznych przynajmniej minus głowa, z tzw. przeze mnie latarni oczno-głowej\*\*\*. 175

Problematyki, która prześwieca przez te błędy pogl. (Ż), renegować werbalnie niepodobna: trzeba z niej zdać sprawę eksplicytnie. Zamiast tego nie jest ona przez wiedeńców wyraźnie wspomniana (co najwyżej można „odesłać” zainteresowanych nią do nauk poszczególnych, których równość i istotna jedność jest jedną z jawnych fikcji neopozytywizmu), a za to w postaci niby nieodpowiedzialnych międzytekstów, pogl. (Ż) jest jak przez

.....  
\* Wtedy właśnie rzecz jest dana jako taka bezpośrednio, bez żadnych „rzutów” (w ogólnym znaczeniu tego słowa), „Abschat[t]ung” Husserla. Tak samo dane nam jako całość, tylko w specjalnych jakościach, jest nasze ciało i jego części.

\*\* Której pozytywnej definicji podać nie możemy i określamy ją tylko jako właściwość przeciwną naszej, tj. żywości, jako **nieżywość** (niezdolność do samocucia się, **bez**-władność, **nie**-ruchowość własną itp.).

\*\*\* Zmysł wzroku i jego przewaga w teorii percepcji, mimo całej swej bezcennej wartości, stał się wielokrotnie problemem ontologicznym i był powodem „zaniedbania ciała”, idealizmu, psychologizmu i podobnych teorii.

Dawniej  
załatwiało wiele  
nierozwiązalnych  
zagadnień pojęcie  
Boga



180 błonę osmotyczną przepuszczany do wnętrza systemu i stanowi jego tajne rusztowania  
wewnętrzne, bez którego system ten zbyt jawnie wisiałby w powietrzu. Potem, gdy już  
jest on z niedozwolonych według jego wymagań materiałów zbudowany, ogłasza się jego  
niezależność, odcina się go od podstawy, wyciera się jak na technicznym rysunku linie  
pomocnicze, zaciera jak lis ogonem ślady i oto widzimy nagle system w oślepiającej jasności  
185 i czystości piętrzący się przed nami jako dzieło czystej, swobodnej, poza pojęciem etyki  
(intelektualnej), twórczości – system jeden z wielu, z których pewne (czy pewien) jakimś  
cudem nadaje się do (fałszywego zresztą, bo deformującego) opisu rzeczywistości.

Dlatego zatrzymałem się dłużej nad pogl. (Ż), bo on w koncepcjach wiedeńczyków jest  
najtajniej i najniebezpieczniej podpuszczany i to w postaci nieoczyszczonej, ze wszystkimi  
190 „fuzlami” praktycznych swych możliwości, w przeciwieństwie do poglądów: (P) i (F),  
które jawnie się przyjmuje oba i to jako wzajemnie do siebie (!) sprowadzalne, jako dary  
spadłe nam z jakiegoś „pojęciowo-realistycznego nieba” – (bo takim poglądem w granicy,  
wbrew empirystycznym nastawieniom, grozi podświadoma metafizyka Wiednia) i to w do-  
datku wraz z przypisywaną im niesłusznie właściwością wzajemnej ich sprowadzalności.

195 Może to i tropienie pogl. (Ż) w koncepcjach Wiednia wydać się niektórym nadmierną  
przesadą; twierdzą, że niesłusznie; uważam, że w ogóle baczniejszą uwagę trzeba zwrócić na  
sposób wprowadzania pojęć do systemów, często pozornie czysty, a kryjący niedozwolone  
techniczne chwytty. Jeszcze r[e]alistom różnych odcieni można to wybaczyć; oni zawsze  
wylądują w jakiejś rzeczywistości, którą potem można skorygować; ale już idealistom  
200 i psychologistom musi to być mniej, a zupełnie niewybaczalne musi być to w stosunku  
do „ściśłowców górnopiętrowych” (jakbym ich nazwał) tej miary co Carnap i inni wiedeń-  
czycy; tym nie wolno darować najmniejszego powiedzenia, trącającego tzw. przez Carnapa  
*Lebensgefühl*, o ile faktycznie nie o życie codzienne realne chodzi, a o przemycenie jakiegoś  
pojęcia jako pierwotnego, bez uwzględnienia jego prawdziwych źródeł i implikacji, które  
205 zawiera. W części szczegółowej podam parę przykładów dla zilustrowania dowodzonej  
tutaj tezy.

#### D. Ogólna charakterystyka carnapizmu

Koncepcji podobnych do systemów wiedeńskich co do metody przedstawienia rzeczywi-  
stości związanej z błędem zasadniczym łagodnego, nie czysto logicznego błędnego koła,  
210 który tu staram się wykryć u Carnapa, było wiele; ciągną się one począwszy od Protagorasa,  
poprzez całą historię filozofii. Stanowisko monistyczne metodologicznie zupełnie uspra-  
wiedliwione w obrębach poszczególnych nauk, daje fatalne wyniki, jeśli chodzi o dwoistą  
w poprzednim znaczeniu całość Istnienia. Do koncepcji błędnych tego gatunku należą  
systemy pozornie niemające nic ze sobą wspólnego, a jednak posiadające z pewnego punk-  
215 tu widzenia tę samą skazę: genetycznych zamaskowań pojęć, nieeksplicytnych założeń,  
nieprzeprowadzonych do końca konsekwencji i podświadomego używania, wbrew zaprze-  
czeniom, całościowego stanu rzeczy w Istnieniu, przy świadomej jego deformacji, przy  
pomocy pojęć wprost z niego pochodzących. Tym samym grzeszy materializm i wszelki  
w ogóle fizykalizm, czy to bardziej materialistyczny, czy idealistyczny – ostatni w związku  
220 z psychologistyczną interpretacją fizyki, która, o ile chodzi o dane miejsce i daną chwi-  
lę, jest możliwa, ale nie wyczerpuje fizykalnego poglądu w całości, bo kwestia istnienia  
choćby ostatecznostek fizykalnych, jak i ciał niebieskich, poza pośrednim spostrzeganiem  
pierwszych, a bezpośrednim drugich, pozostaje niewyjaśniona i prowadzi do metafiz-  
ycznej hipostazy praw w istności zastępcze dla zdegradowanych w ich realizmie rzeczy-

-makro i cząstek-mikro. To samo można również zarzucić czystemu psychologizmowi machowskiemu – wyliczyłem uprzednio pojęcia i założenia dodatkowe machizmu, wzięte z mającego być dopiero psychologicznie bezjaźniowo zinterpretowanym stanu rzeczy, a następnie użyte przy jego opisie w terminach „bezpośrednio danych”, czyli elementów, tak jakby poprzednie pojęcia były faktycznie implikowane przez „wyjście” z tych ostatnich właśnie. Nie jest też wolny od zarzutu tego typu idealizm ontologiczny, który, wychodząc ze słusznej tezy, że przedmioty zewnętrzne nie są tym, czym się nam wydają i rozszerzając tęzę tę na ciało, które jest najadekwatniej dane nam od środka i w swej powierzchni w czuciach cielesnych powierzchniowych i wewnętrznych (w czuciach „oboju dotyków”, jak je nazywam: wewnętrznego i zewnętrznego), pomijając tylko obiektywną mnogość jego elementów i funkcji i prostotę względną odpowiadających mu grup przeżyć, nie zdaje sobie sprawy, że tylko poprzez pojęcie ciała jako takiego, tzn. jeszcze idealistycznie do grup przeżyć niezredukowanego, i związanej z nią przyczynowej teorii percepcji, mógł dojść do swojej tezy o zjawiskowości przedmiotu, podobnie jak do dalszego rozwinięcia koncepcji swej w postaci degradującej wszelką rzeczywistość do roli czystego wszechmaju, transcendentnego w stosunku do punktalnej jaźni (ew. ich wielości), uznanej(ych) za jedyną rzeczywistość (luksusowy, zbyteczny epitet poza samym faktem egzystencji), majaku skoordynowanego jakimś cudem „harmonii przedustanowionej” w jedną pseudorzeczywistość dla wszystkich jaźni, przy jednoczesnym zdobyciu podstawy do stworzenia tej koncepcji wszechmaju\*, wewnątrz stanu rzeczy bynajmniej niemajakowego, w którym jest możliwe rozróżnienie pojęć wyobrażenia, snu i halucynacji od pojęcia rzeczywistości, przy pomocy których to pierwszych pojęć, rzeczywistość ta jest w swej rzeczywistości właśnie odwartościowana\*\*. Klasycznym przykładem podobnego procederu jest tzw. behawioryzm w psychologii, urastający w oczach jego twórców do rangi jakiejś niby-ontologii: zakłada się mianowicie na podstawie całościowego stanu rzeczy po pierwsze „treści prywatne”, czyli, jakbym skrótowo je nazwał, jakości ciała (i to tylko pewne z nich: wewnętrzne) i jakości „ducha” (jakbym nazwał skrótowo według pogl. (Ż), wspomnienia, wyobrażenia, uczucia i „myśli” – zawsze w znaczeniu nominalistycznym) i po drugie „treści publiczne”, czyli, jakbym nazwał je, jakości „świata”, tj. jakości lokalizowane poza granicami naszych ciał, stanowiące (pozornie – bo są one rozdzielone także na poszczególne jaźnie, hermetycznie w swych przeżyciach zamknięte) świat obiektywny; następnie przyporządkowuje się tym dwóm rodzajom treści dwa tzw. języki: język prywatny i publiczny. Dalej jeden z tych języków, oczywiście prywatny, traktuje się jako nieistotny, obcinając w ten sposób razem z tym językiem część podstawową empirycznego stanu rzeczy – bo przecie ostatecznie bez prywatności nie byłoby publiczności\*\*\* – a następnie rozważa się tylko język publiczny, starając się nie widzieć tego, że samo to rozróżnienie wyrasta na tle nieusuwalnego pierwotnego stanu rzeczy, prywatno-publicznego, opartego o wielość przeżywających się „od środka” cielesnych osobników, który to stan rzeczy jako całość się neguje, aby go potem jako tę całość, szczególnie w pewnej jego części, tj. prywatności właśnie, zlekceważyć. Poza tym behawioryzm, podobnie jak konsekwentny psychologizm, zawiera w sobie, jako konsekwencję ontologiczną, pogląd solipsystyczny, w związku z którym „obserwatora” przyjmuje się **całego**, z jego osobowością i wszystkimi przeżyciami: zewnętrznymi (światem jako jego

\* Wizja intersubiektywnego świata, składającego się tylko ze skoordynowanych przeżyć wielu jaźni bez podłoża realnej przestrzeni, wymaga koncepcji ciągłego stwarzania się i znikania wszystkiego, według jakiegoś nie wiadomo skąd wziętego prawa.

\*\* Konsekwentnie rozwijany idealizm doprowadza jego twórcę do wprowadzenia zamaskowanego wszystkich pojęć realistycznych (ciała, działań, czegoś poza spostrzeganiem – jakiejś „potencjalności”) pod innymi nalepkami.

\*\*\* Przypomina się analogiczne zdanie M[aurice’a] Blondela z jego książki [L]Action – „il n’y a conscience du déterminisme que par la liberté”.

przeżyciem i samodotykającym się ciałem jako rzeczą niby-zewnętrzną) i wewnętrznymi (ciała jako przeżycie wewnętrzne, wspomnienia, wyobrażenia, uczucia i „myśli”\*, bo inaczej, jako czysty automat, jest on w swej roli twórcy rozróżnienia prywatności i publiczności nie-do-pomyślenia. (Podobnie jak materialista, który wraz ze swoimi „epifenomenami” i złudzeniami swobody i osobowości – skąd pojęcie złudy w czystym materializmie, złudy „samej w sobie” chyba? – jest koniecznym warunkiem powstania materialistycznej koncepcji). Inne zaś cielesne jaźnie zakłada behawiorysta (wbrew uprawnionej tu w najwyższy sposób zasadzie ontologii), już tylko jako jakieś automaty, które zachowują się (to behave) tylko tak, jak gdyby miały treści i prywatne, i publiczne, na równo z jedynym solipsystycznym obserwatorem, ale mające jakimś cudem tylko treści publiczne (wspólnie z nim), które w ten sposób zaczyna się traktować naiwno-realistycznie, jako coś, co poza świadomością obserwatora istnieć może. Fakt ten, że i obserwator, i automaty owe mają ciała, uznaje się za nieistotny\*\*.

Najkonsekwentniejszym względnie sposobem przeprowadzenia, błędnej zresztą z założenia, eliminacji problemów ontologicznych ze sfery sensu w ogóle, jest metoda Koła Wiedeńskiego. Polega ona nie na próbie zbudowania pojęciowo jednorodnego poglądu na Istnienie na podstawie psychologizmu lub fizykalizmu oddzielnie, ale na pewnej kombinacji tych poglądów, przy założeniu jawnie fałszywej tezy o ich samowystarczalności i wzajemnej sprowadzalności i na połączeniu ich z pewnymi pojęciami[mi] pogl. (Ż), w związku z tzw. logiczną analizą języka (właściwie jest to analiza pojęciowa jak każda inna i bezpośrednio z logiką jako taką, poza używaniem znaczków, nie ma ona specjalnie nic wspólnego) prowadzącej, według wiedeńczyków, do stworzenia takiego „języka” o ujęciu rzeczy „formalnym” (mówienie o nazwach zamiast o ich odpowiednikach) w przeciwieństwie do „treściowego”, z którego problematyka ontologiczna, tkwiąca w opisanym wyżej stanie rzeczy, byłaby automatycznie „wytłamszona” (*ausgemerzt*). Przejdę teraz do szczegółowszego rozpatrzenia tego stanowiska.

Otóż tu powstaje  
to błędne koło,  
z którego wyjść  
jest tak trudno

## II. Ogólna krytyka właściwa

### A. Kwestia punktu wyjścia

Wszystkim filozofom, od neopozytywistów (minimalizm) do hipostazyjnych emanacjonistów plotyńskich (maksymalizm), chodziło zawsze o czystość pojęciową punktów wyjściowych ich systemów, jako też o elegancję załatwienia problemu bytu, że tak powiem, w jednym łyku czy w jednym chwycie, przy jak największym zracjonalizowaniu jego rozwiązania i związanym z tym jak najdalej posuniętym odtajemniczeniem samego Istnienia. Dawniej załatwiało wiele nierozwiązalnych zagadnień pojęcie Boga; dziś rola jego zmniejszyła się nawet w systemach przyjmujących go na końcu, po wyczerpaniu już całej ekwilibrystyki pojęciowej do ostatka bez jego pomocy. Mówi się dziś raczej właśnie o problemach absolutnie nierozwiązalnych, o niedocieczonej Tajemnicy Istnienia\*\*\*, o nieracjonalności zasad-

\* Wszystkie te istności zakłada się słusznie jako na kompleksy jakości prostych: obecnych i byłych (elementy wspomnień), wraz z ich jakościami formalnymi (czasowo-przestrzennymi) rozkładalne, czyli analizowalne.

\*\* To jest, mówiąc łagodnie, najdziwniejsza forma solipsyzmu cielesnego. Bardziej sensowny jest solipsyzm psychologizujący, który ostatecznie łączy się z beżajźniowym psychologizmem Macha, w którym jaźń od rzeczy różni się tylko siłą powiązania w niej elementów.

\*\*\* Problemy nierozwiązane nie są rozsiane w ontologii jakby przypadkowo, tylko rozłożenie ich posiada pewną strukturę wskazującą na strukturę samego Istnienia. Co zaś do Tajemnicy, to jej ścisła, odmystyczniona definicja brzmi według mnie tak: „niemożność podania definicji wszystkich pojęć i konieczność przyjęcia pojęć pierwotnych, niezastąpialnych przez żadne konstrukcje”.

niczej Bytu, nie podając jednak przeważnie ostatecznych konsekwencji takich zapatrywań, ani też dość jasnych ich założeń koniecznych. 305

Na podstawie długowiecznego doświadczenia możemy już dziś stwierdzić, że taka absolutna czystość wyjścia, w znaczeniu pojęcia jednego tylko naprawdę koniecznego, pojęcia podstawowego, z którego dałaby się wyprowadzić cała ich hierarchia, zdająca adekwatnie sprawę z istotnej koniecznej struktury Istnienia i to każdego w ogóle możliwego, a nie tylko naszego aktualnego Bytu, jest niemożliwa. Najprostsze elementy bezpośrednie, do jakich dotarła analiza, okazują się już jako złożone: każda jakość pozornie prosta ma w sobie: a) jakość wypełniającą trwanie lub rozciągłość, przy czym pewien współczynnik, np. przestrzenności, ma jakość bardziej trwaniową i na odwrót; b) jakości formalne: rozciągłości i trwania, a w razie kompleksu jakości w trwaniu, który jest naprawdę rzeczywistym, a nie abstrakcyjnym elementem, dochodzi do tego jeszcze jakość postaciowa w czasie, która jest obecna nawet przy jednorodnych jakościach przestrzennych. Wszystko to razem są momenty niesamodzielne najprostszego elementu rzeczywistego przeżywania. A do tego dołącza się jeszcze „jedność osobowości”, w której to zachodzi, stanowiąca raczej tego zachodzenia jedność, która to jedność wraz z kompleksami jakości, stanowią dopiero momenty niesamodzielne całości bytu samego w sobie i dla siebie, tj. nas samych „od środka”. A do tego różne rodzaje jakości, które nawet sam Mach musiał przyjąć itp., itp., co wszystko razem implikuje znowu empiryczny stan rzeczy pogl. (Ż), który miał być w tym ujęciu w pogl. (P), w swej różnorodności i płynącej z niej problematyce wyeliminowany. 310

A fizyczny punkt wyjścia też ma swoje wady: różnorodność pewnych ostatecznostek (protony, elektrony, neutrony, pozytrony itp.) podwójny aspekt ma na razie niesprowadzalny najmniejszych z nich: fale i korpuskuły, różne „stałe” zupełnie kontyngentne i niezwiązane ze sobą, indeterminizm, który chce być obiektywnym, co jest niepojęte, statystyka, przybliżenie, sztuczność aparatów matematycznych, niepoglądowość, przepaść między światami makro i mikro, hipostatyczna istność: energia, z której bez reszty nie można „zrobić” ostatecznostek, nieprzewidywalność zjawisk międzyatomowych, a do tego bezsilność biologii, niemożność zdania sprawy z „epifenomenów” i niemożność odmyślenia ich precz, co grozi dualizmem kartezyjskim, harmonią przedustanowioną, za którą musi być Bóg, grozi poprzez idealizm fizyczny niesamowystarczalnemu w ogóle psychologizmem, a wobec pewności istnienia wielu jaźni idealizmem ontologicznym i jego potwornymi konsekwencjami. Wszędzie jest tak samo – ogarnia zupełne zwątpienie w jakikolwiek monizm\*. Jedynie otwarcie realistyczny punkt wyjścia może być wolny od tych zarzutów, przy postanowieniu nieuciekania od rzeczywistej *prima facie* dwoistości Istnienia w sztuczny monizm jakiegoś pozornie jednorodnego pojęcia (elementu machowskiego, ostatecznostki fizycznej, rzeczy, zdarzenia, faktu itp.) i przyznaniu się, że sytuacja zaraz z samego początku jest niezmiernie trudna i skomplikowana i że metody wybrnięcia z niej muszą być naprawdę jej godne. Każdy z systemów chwalcących się takim niby-czyściutkim punktem wyjścia – wymieniony psychologizm i fizykalizm, a dalej idealistyczny fenomenologizm husserlowski, Whitehead (zdarzenia), Wittgenstein (fakty), Kotarbiński (rzeczy) i wszelkie neopozytywizmy – zawiera w konsekwencjach swych, zwykle przez autorów do końca niedoprowadzonych, a raczej w źródłach swych, tj. mniej lub więcej świadomych założe- 325

Język  
nie jest stworem  
gotowym,  
spadłym na nas  
ze świata idei

.....  
Tym zarzutem zdaje się nie podlegać bardziej naturalny monizm monadyzmu biologicznego, wyznawanego przez autora. Tzw. główniak *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie istnienia*, Kasa Mianowskiego 1935, gdzie żywe, realne, samoczące się osobowe ciało stanowi punkt połączenia między beznadziejnymi hipostazami „Ducha” i „Materii”, która to ostatnia z wielkiej ilości cielesnych monad może być w dowolnej postaci dla innych monad „zrobiona”. Możliwym jest, że ten pogląd daje też pewne uspokojenie co do kontyngencji świata fizyki. 340



niach, zamaskowane pojęcia, odpowiadające tym częściom niezaprzeczalnego stanu rzeczy w Istnieniu, przez których eliminację miała być właśnie osiągnięta owa z góry postulowana jednorodność pojęciowego ujęcia całości Bytu, z jednym pojęciem u jej podstawy leżącym. Jedynym pojęciem takim zdaje się być samo pojęcie Istnienia, ze swoją pierwszą konieczną ontologiczną implikacją: pojęcia Wielości. Ale pojęcie to zaraz na wstępie rozpada się, w wieloznaczności swej koniecznej, na różne swe znaczenia; różnych sposobów istnienia: od osoby i rzeczy dla tej osoby od ostateczności fizycznej, aż do tzw. idealnego bytu pojęć, i to nie tylko na znaczenia mające odpowiedniki konkretne, ale i oderwane, i znowu powstaje problem wyboru tego sposobu, który narzuca się jako istotny; ale to zależy już od założeń ontologicznych, których niepodobna uniknąć również i w pozornie wolnej od nich tzw. teorii poznania, a nawet w metodologii.

### B. Genealogia i skład poglądów Wiednia

Właściwie u podstawy stanowisk tych, które pozornie dzielą duże różnice, tkwi, poza w zupełnie utajony sposób przyjętym pogl. (Ż), zmodyfikowany pogląd Berkeleya, tzn. z wykluczeniem „duchów” i Boga, obserwowanego nieprzeżywanego przez nikogo „idee”, czyli niedoznanego jakości, a dalej pogląd Macha, to znaczy właśnie rozwinięty Berkeley bez duchów i Boga. Cornelius, jako uznający za jedno z podstawowych pojęć, jedność osobowości, a nadto przyznający *explicite* istnienie wielości takich osobowości\*, nie jest odpowiednim punktem wyjścia dla wiedeńskich koncepcji. Wiedeńczycy wołają niezanalizowany krytycznie machizm, z którego też wywodzi się bezosobowy sensualizm B. Russella. Ale opieranie się o tak niewykończone systemy prowadzi właśnie do tego, że wszystkie niezauważone błędy, wynikające z ułatwień i uproszczeń początkowych, odbijają się w dalszych rozwinięciach, często chyba dla bezpieczeństwa niedoprowadzonych przez autorów do ostatecznych konsekwencji. Oczywiście, o ile się o te konsekwencje i czystość podstaw w ich zgodności z założeniami nie dba, to można nawet „żyć” w systemach pełnych **niekoniecznych** błędów kół i niekonsekwencji, a nawet sprzeczności\*\*, co według mnie zdarza się właśnie myślicielom wymienionych kierunków. Ale to doprowadza do ontologicznie niemoralnego stanu umysłu, w którym tak nieświadome, niezgodne z całością systemu, założenia, jak i sprzeczne z nimi i sprzeczne w ogóle same ze sobą, konsekwencje – na przykład epifenomeny w materializmie, wyróżnienie ciał z ogólnej masy przeżyć w idealizmie, zamaskowane wprowadzenie ontologicznej problematyki do fizykalizmu (obserwator i operator), dodatkowe założenia psychologizmu (ekonomia myślenia, praktyczność) nie są poddane dostatecznie głębokiej analizie, a środki systemów (kadłuby), niby krystalicznie czyste, trzymają się cudem jakimś na grząskim pojęciowym bagnie, podczas gdy ich szczyty, które powinny posiadać tę samą żelazobetonową strukturę, co część środkowa, odpowiednio sztucznie skonstruowana, na której stoją (pozbawiona jest ona jednak zanalizowanych założeń (głowa) i ostatecznych konsekwencji (ogon) – zamienione są na lekkie, nieistotne przybudówki, jak na przykład teoria zjawisk psychicznych w fizykalizmie materialistycznym, niekonsekwencje psychologizmu objawiające się w fizykalizmie u-psychologistycznym, czy idealizmie fizykalnym lub metafizyka niemal realistyczno-pojęciowa składni Carnapa.

\*Niestety ta ostatnia kwestia nie jest u niego szczegółowo opracowana. Przez to systemu jego nie można uznać za kompletny. Śmiem twierdzić, że gdyby problem ten był ujęty głębiej, cały system, przy innym traktowaniu ciała, byłby uległ znacznym modyfikacjom.

\*\*Pewne konieczne błędne koła w ontologii wynikają z samej struktury istnienia, podobnie jak paradoksy w logice, te ostatnie w ograniczonej ilości określonych typów. Żadne teorie „ratunkowe” nic tu pomóc nie mogą.



Nawet w swej pozornie najdoskonalszej postaci\*, tzn. w formie owej „logicznej analizy języka” (nie mówiąc już o „wyjściach” machowsko-psychologicznych w rodzaju: „tu, teraz, niebiesko” M. Schlicka lub takich, jakie znajdujemy w upsychologicznym fizykalizmie Carnapa –  $Q(xy)$  tzn. „takie to a takie są koordynaty danego punktu o danym predyk(a)cie w hiperprzestrzeni”, gdzie zamiast jakości (subiektywnej) podstawiona jest już jakby obiektywna właściwość, wyrażalna ilościowo w terminach fizykalnych), stanowisko to implikuje, w postaci nieopisanego *explicite* stanu rzeczy, a tkwiącego we wprowadzonych pojęciach, to wszystko, co później zostaje, przez stworzenie i zastosowanie owego systemu, w specyficzny sposób zinterpretowane. Interpretacja ta polega na takim ujednorodnieniu pojęciowym ujęcia, że problem wszelkiego dualizmu w ujęciu tym traci po prostu sens wszelki. 390 395

Pierwszym zasadniczym błędem wiedeńców jest stwierdzenie przeważającej wartości elementów fizycznych świata publicznego, bez uwzględnienia tego, że elementy te są jednak także tylko elementami „psychicznymi”, należącymi do wielu osobowości zamkniętych hermetycznie w swych przeżyciach i absolutnie nieprzepuszczalnych: mój ból głowy, moja myśl jakaś czy uczucie nie może być bezpośrednio niczym jak tylko moim przeżyciem. 400

Na tle zanegowania istnienia osobowości w ogóle, a szczególnie ich wielości, zlekceważa się te czysto „prywatne” elementy, a za to, w związku z tym samym procederem, jakości świata nabierają jakiejś obiektywności, która je (jak to jest wyraźnie u B. Russella, który postawił kropkę nad „i”, czego Carnap nie miał odwagi zrobić) czyni czymś w rodzaju samych przez się istniejących „jakości-właściwości” naiwno-realistycznego poglądu, skombinowanych nieomal w jedno z jakimś czysto fizykalnymi przedmiotami\*\*. 405

U Carnapa kwestia nie jest postawiona tak radykalnie: sformułowanie jest jeszcze ostrożniejsze niż u Russella; odbywa się to na tle uznania wzajemnej sprowadzalności pogl. (P) i (F), w związku z programowym pomieszczeniem tego ostatniego pojęcia z pojęciem przyporządkowalności. Jest wiadomym od czasów Berkeleya (a dalej linia ta idzie przez Hume’a i dzisiejszych sensualistów i psychologów), że możemy, nie poruszając problemu istnienia rzeczy poza naszym ich spostrzeganiem, wyrazić cały pogląd (Ż), a nawet całą fizykę w terminach psychologizacyjnych, tzn. bezpośrednio danych. Wykazali to najlepiej Mach i Cornelius, mimo wielkich różnic w ich poglądach ogólnych. Ale jawnym fałszem jest, że możemy podobnie jak fizykalizm w psychologizmie, zresorbować ten ostatni w pierwszym. Możemy większej części dziedziny psychicznej **przyporządkować** odpowiednie wartości fizykalne przez wykazanie zależności naszych wrażeń od danego rodzaju odpowiednich podniet. Idąc dalej, na podstawie pewnych zdobyczy biochemii możemy twierdzić hipotetycznie metodologicznie, że wszystkim zjawiskom psychicznym muszą odpowiadać fizyczne, tym bardziej że na odwrót widzimy mnóstwo zjawisk chemicznych w ciałach naszych, których bezpośrednio jako takich nie odczuwamy: przeżywający się od wewnątrz organizm posiada własność całkowania wielości podniet (i samej swej struktury) w jednolite masy czuć, wrażeń czy przeżyć. Ale to jest hipoteza tylko, którą materialści przyjmują jako dogmat, podczas gdy wszystko przemawia za tym, że może ona być tylko hipotezą metodologiczną, dobrą w laboratorium, ale nieposiadającą wartości ontologicznej w opisie całościowym istnienia: nawet automat biologiczny nie da się przy pomocy jej 410 415 420 425

.....  
\* Wobec ważności błędu, który chcę tu ukazać, można powiedzieć, że wszystkie formy tego rodzaju poglądów są sobie w swej błędności równe.

\*\* Na tym polega koncepcja *neutral-stuffu* Russella i jego twierdzenia o istnościach fizykalnych „zrobionych” z jakości i jakościach „zrobionych” z istności fizykalnych (*Analysis of Matter*).

430 skonstruować; a cóż dopiero mówić o samoczujących się, mających przeżycia i będących osobowościami indywiduach\*.

Tak więc widzimy, że pogląd wiedeński, o ile go się w jego źródłach i składnikach od podstaw zbada, wcale nie jest tak jednolitym gmachem, jakim się dla powierzchownego obserwatora, w swych górnych piętrach szczególnie przedstawia. Do powyższego składu  
435 dołącza się jeszcze swoiste opracowanie kwestii języka i logiki. Język potoczny uznany zostaje za narzędzie niedoskonałe, które jedynie do praktycznych celów służyć może. A ponieważ jest on zbudowany na wzór stanu faktycznego pogl. (Ż), który jest raczej poglądem działania, a nie poznania (i tu trochę przypomina się Bergson), więc struktura jego zawiera w sobie zdolność stwarzania sztucznych, pozornych, źle „postawionych problemów”,  
440 których rozwiązania nie mogą mieć określonego sensu i są przez to poza pojęciami prawdy i fałszu. Język potoczny musi więc być odpowiednio przekształcony, co wykracza poza ogólnie wymagane jego uściślenie, aby mógł być podany w jego terminach opis rzeczywistości odproblemiony, pozbawiony niedorzecznych zagadnień.

Jednak język potoczny jest, jest faktem, podobnie jak faktem jest niezaprzeczalnym ta  
445 rzeczywistość, którą on z grubsza opisuje, rozbita na wielość cielesnych, świadomych indywiduów i materię martwą. Cóż pomoże nam stworzenie języka jednorodnego zupełnie ścisłego dla jej opisu, kiedy nie będzie się ona mogła w nim bez reszty pomieścić i wyjdzie z próby takiej okrojona, zdeformowana. Do tego problemu powrócę później. Na razie chcę rozpatrzyć kilka koncepcji Carnapa w ich historycznym rozwoju, nie wdając się na tym  
450 miejscu w ich szczegółową ocenę, a tylko starając się wykazać we wszystkich z nich tę skazę łagodnego błędnego koła, która jest im wszystkim wspólna.

### C. Opisanie błędnego koła

#### 1. Ważność danych fizycznych w *Scheinproblem der Philosophie*

Jak to już zauważyłem, Carnap w pracy wspomnianej przeprowadza tezę wyższości tzw.  
455 fizycznych danych nad innymi, specjalnie jeśli chodzi o skonstatowanie w ogóle istnienia, a następnie o interpretację cudzej psychiki jako takiej właśnie. Bardzo słusznie twierdzi on, że o istnieniu jakichkolwiek stanów psychicznych obcych stworów dowiadujemy się jedynie poprzez fizyczne dane, będące objawami jakiejś działalności tych stworów. Ten fakt empiryczny opiera się o szerszą zasadę ontologiczną wspomnianego hermetycznego  
460 zamknięcia każdej jaźni w kręgu jej przeżyć, zasadę absolutnej nieprzenikliwości dwóch trwał samych dla siebie, tj. trwał bytów samych w sobie i dla siebie, jak musimy określić, ze względu na pewną ich niezależność, byt nasz własny i podobnych nam stworów, choćby na razie jednego tylko gatunku z nami. To, że istnieje wielość jaźni, musimy przyjąć jako  
465 pewnik z pogl. (Ż), jako jedną ze słusznych jego tez, razem z zasadą tychże jaźni nieprzenikliwości; jedynym innym wyjściem, opierającym się na zaprzeczeniu tego pewnika, jest solipsyzm; ale wtedy musimy być konsekwentnymi solipsystami w poglądzie naszym na całość istnienia, i to nie tylko solipsystami metodycznymi (tj. właśnie po prostu tylko i jedynie wyznawcami powyższej zasady nieprzenikliwości, niebezpośredniości dania jednej jaźni dla drugiej, której nie należy rozszerzać aż do postaci zasady nieistnienia drugich  
470 jaźni wobec niemożności przeżywania ich od wewnątrz tak jak naszej, co by było przeciw-

\*Tak zwana teoria emergencji (wychynięcia) życia jest tylko postawieniem problemu bez żadnej próby jego rozwiązania.

ne ich istocie jako istności ograniczonych właśnie i zamkniętych), tylko solipsystami naprawdę, i to albo idealistycznie – punktalnymi, transcendentnymi w stosunku do własnych ciał, traktowanych już tylko jako przeżycia, albo jeszcze rzeczą dziwniejszą, a mianowicie solipsystami cielesnymi, o rzeczywistych ciałach w nierzeczywistym świecie, i to ze wszystkimi konsekwencjami dalszymi tych koncepcji, absolutnie do utrzymania niemożliwymi. 475  
 Jest faktem, że mimo iż o solipsyzmie wiele się mówi, szczególnie w postaci dalekiego flirtu z nim jako z metodycznym, co jest właśnie intelektualnie niemoralnym, o tyle właśnie solipsystów właściwych na świecie nie ma: pogląd ten istnieje tylko jako jakaś nieosobowa możliwość, niewcielona w żadne konkretne indywiduum.

Otóż dane fizyczne o tyle mają wartość jako znaki istnienia realnych, czujących się 480  
 od środka istot żywych, o ile nie są czysto fizycznymi danymi, **tylko znakami właśnie**, jakimiś sygnałami, które mogą być przez nas jako takie rozumiane. A to jest możliwe tylko dlatego właśnie, że jesteśmy sami cielesnymi osobnikami i że, jak to sam Carnap stwierdza, wyliczając odpowiednie istności, 1) doznajemy wrażeń od min i gestów innych stworów; 485  
 2) rozumiemy ich wypowiedzi i 3) mamy znajomość ich „charakterów”, rozciągających się na większe połacie trwania. Ten stan rzeczy musiał być przyjęty, i to w elementach swych na równi z naszym istnieniem (mimo specjalnego stanowiska każdego z nas w jego świecie jako bytu samego dla siebie), aby te dane „fizyczne” mogły być interpretowane jako sygnały, a następnie zdeprecjonowane w swej wartości jako danych i wartości poznawczej i zdegra- 490  
 dowane do czystych elementów fizycznych, przy jednoczesnym odwartościowaniu obco-  
 -psychicznego w samej po prostu pewności jego istnienia, przy jednoczesnym wypiętrzeniu w górę w hierarchii pojęć (i ich odpowiedników) tychże fizycznych elementów.

Otóż przede wszystkim co do pewności istnienia „fizycznego”, to jest ona dlatego tak wielka, że przecie elementy jego istnieją przede wszystkim jako swojo-psychiczne, jako 495  
 moje jakości świata, a następnie istnieją one jako czyjeś (należące do wielu jaźni) także same jakości i stąd wytwarza się, przez koordynację tego świata dla wielu jaźni, ich ta obiektywna fizyczność, która u Carnapa pomieszana jest z subiektywnością jak w pogl. (Ż) niezanalizowanym, w postaci niezupełnie jasnej, jako coś w rodzaju „jakości-właściwości”, podczas gdy jakość należy do bytu samego dla siebie rozpatrywanego od środka, a właści- 500  
 wość do pseudoobiektywnego (realno-fenomenalnego, jak to nazywam)\* świata poza nami, który w przeciwieństwie do absolutnej realności i adekwatności „dania” (czyli po prostu istnienia) naszych ciał, jest dany nam zawsze pośrednio. Stąd już tylko krok do upsycho-  
 logistycznego fizykalizmu, między którym a czystym, bezjaźniowym psychologizmem oscyluje Carnap. Sam fakt istnienia obu tych poglądów nie został żadną szerszą teorią 505  
 usprawiedliwiony, a historia i rozwój nauk jakby nie istniała. Razem z całym empirycznym stanem rzeczy wszystko to, wraz z całą swoją ogólną nieprzypadkowością a szczegółową kontyngencją, spadło z jakiegoś „nieba”, aby umożliwić wiedeńską koncepcję. Tylko że do tego stanu rzeczy należą też gesty, miny, wypowiedzi (język potoczny) i charaktery „in-  
 nych” ludzi i dopiero na tle tego stanu rzeczy, później w swej istności zanegowanego, mógł 510  
 wyrosnąć czterowarstwowy system Carnapa z hierarchią od swojo-psychicznego, poprzez fizyczne (w wieloznacznym sensie) i dalej do obco-psychicznego i duchowo-kulturalnego, tj. do ogólnoludzkich wartości, które są najmniej w swym bycie pewne. Wiedeńczyk za-  
 pytany o to wszystko niczemu nie zaprzecza: owszem, jest organizm, niezupełnie do fizyki sprowadzalny, są stada stworzeń, społeczeństwa, owszem: wytwarza się język i fizyka ma

.....  
 \* Czysto fenomenalne będą wspomnienia, wyobrażenia, sny i halucynacje. Co do snów, zauważyć należy, że nie są one w czystej postaci nigdy przeżywane jako aktualne, a istnieją jedynie w postaci wspomnień, bez aktualnych odpowiedników (nie wyobrażeń).

515 swój rozwój (aż do najdziwniejszych teorii ostatnich mikrofizyki), ale z tym wszystkim odsyła się do specjalistów, którzy, jak wiadomo, sami mają swoje pojęcia pierwotne i w swych własnych obrębach ze swoim materiałem całkowicie poradzić sobie nie mogą. W ten sposób problem „poznającego w stosunku do poznawanego” zostaje pozbawiony sensu na terenie ujednoczonego języka, w którym zostaje ujęty zdeformowany stan rzeczy.

520 Oczywiście w takim systemie również jest obojętne, czy mają rację solipsysta, idealista czy realista, bo niezależnie od tych ontologii wypowiedzi naukowe, tzn. empirycznie sprawdzalne i nieobarczone dodatkowymi „wyobrażeniami przedmiotowymi” (do których sprowadza się wszystkie kwestie ontologiczne), będą zawsze te same. Tylko za te naukowe uznane są na razie zdania bardzo proste w rodzaju  $Q(xy)$  czy „tu, teraz, niebiesko”. Jak jest  
525 dalej z nauką, gdy wchodzi w grę skomplikowane hipotezy i gdy doświadczenie przestaje być prostym osobistym doznawaniem i wymaga zawiłej aparatury sprawdzalności (przede wszystkim wielu świadomych, twórczych osobników cielesnych, wykonujących świadome czynności), o tym Carnap nie mówi wcale, ponieważ dalszy świat nauki buduje się pozornie bez reszty z takich cegiełek, oczywiście przy pomocy języka i logiki, które również nie  
530 wiadomo skąd się wzięły w świecie czystych bezosobowych doznań i fizykalnych przedmiotów.

Zatrzymałem się dłużej nad tą pracą Carnapa, aby szczegółowiej pokazać proces implikowania stanu rzeczy w proceder jego następnej eliminacji czy deformacji. Zaznaczę jeszcze pokrótce ten sam typ postępowania w innych pracach tegoż autora.

Naiwny realizm  
ma swoje źródło  
w dokładnej  
wyobraźności  
niewidzianego

## 535 2. System konstytucyjny w *Logische Aufbau der Welt*

Tu mamy próbę stworzenia pełnej genealogii i hierarchii pojęć dla opisu istnienia. Podział na cztery kategorie wspomniane wyżej jest zachowany. Wszystko jednak wyprowadza się z podstawowej relacji „Er”, którą jest po prostu wspomnienie (= *Erinnerung*). Ale wspomnienie nie może przede wszystkim być pomyślane bez stosunku podobieństwa; tak,  
540 że Carnap wprowadził tu za jednym zamachem już dwie relacje podstawowe, a nie jedną, pomijając już to, że aby były wspomnienia, muszą być jakości „żywe” aktualne, a przede wszystkim wszystko to musi się odbywać w jakiejś osobowości, będącej organizmem, bo „czyste duchy” (punktalne jaźnie) czy też jakości nienależące do żadnej świadomości, są empirycznie nieznanne i nie-do-pomyślenia, nie-do-wyobrażenia\*. Czyli że przyjęty został,  
545 nie jako to, czemu wiedeńczyk „nie zaprzecza” i „odsyła” z nim tylko do nauk poszczególnych, ale jako wprost podstawa dla stwarzania i wprowadzenia pierwotnych pojęć, ten stan rzeczy, który jest później przy pomocy nich opisany. I byłby to proceder dopuszczalny, a nawet konieczny, gdyby następnie nie był dokonany z tego możliwego pojęciowego zapasu **wybór** pojęć tak dobranych, aby w jednorodnym opisie tego stanu rzeczy zatraciła się jego istotna problematyka.  
550

Na tym tle rzeczywiście imponujące wyczyny konstruktywne i dedukcyjne Carnapa (jak np. choćby „dedukcja jakości”, rzecz w istocie niemożliwa z wyżej wymienionego powodu) traci wiele na swej wartości. A wszystko przygważdża eksplicitne oświadczenie, że jak wszystko da się wyrazić w języku psychologistycznym (co bez niesłychanie sztucz-

.....  
\* O ile chodzi nie o zupełnie abstrakcje matematyczne czy fizykalne, to dwa te wyrażenia są korelatywne, jeśli mówimy o jakiejś rzeczywistości, to to, co jest pomyślane z sensem, musi być w pewien sposób wyobraźalne. Inaczej nie mielibyśmy żadnego kryterium dla oceny fantastyczności danych pomysłów ontologicznych.



nych, deformujących stan rzeczy i wręcz fantastycznych koncepcji do końca przeprowadzalne nie jest)\*, tak samo język ten da się znów bez reszty przetłumaczyć na fizyczny. 555

Wykazałem uprzednio, że polega to na pomieszeniu czy zrównaniu pojęć sprawdzalności i przyporządkowalności: fakt, że gdzieś coś drga tyle i tyle na sekundę, mogę opisać w danym czasie i miejscu w terminach moich przeżyć i począwszy od zobaczenia np. danego koloru, aż po najbardziej zawiłe eksperymenty robione na instrumentach przeze mnie zrobionych, mogę wyrazić jako związane ze sobą skomplikowane następstwa jakości w moim trwaniu, o ile nie będę rozważał problemu istnienia poza spostrzeganiem. Ale żeby nie wiem, co zrobił, to nie sprowadzę w tym stopniu danego koloru do jakichś obiektywnych drgań: mogę mu tylko te drgania w sposób mniej lub więcej dokładny przyporządkować. Oparte o to fałszywe twierdzenia tezy o naukowości i metafizyce bez uwzględnienia tego, ile „metafizyki” jest w samej nauce i że nauka ta nie jest sprowadzalna do pewnego stopnia zawiłości ogólnej formuły  $Q(xy)$ \*\*, nie mogą mieć tego znaczenia, które autor ich im przypisuje. Nie mogę wdawać się tu w szczegóły dzieła tak olbrzymiego jak *Syntax*, zaznaczę tylko parę wątpliwości dotyczących kwestii języka w ogóle i „formalnego sposobu mówienia”. 560 565 570

### 3. Problem języka i „formalnego wyrażania się” w *Logische Syntax der Sprache*

a) Próby wyeliminowania problemów „metafizycznych” odbywają się u wieńcówców nie na jednej linii, tylko jest to atak koncentryczny, wychodzący z różnych, czasem niemających nic ze sobą wspólnego punktów wypadowych; należą tu psychologizm, fizykalizm i ich kombinacja, pogl. (Ż), empiryzm, naukowość w ogóle utożsamiana z prostym empiryzmem i sprawdzalnością\*\*\* i logistyka (jako narzędzie). 575

Specjalną bazą wypadową jest język; powiedziałbym, że jest to punkt ataku najniebezpieczniejszy, bo nigdzie tak wyraźnie nie występuje pretekst do zarzutu, który tu przeprowadzam, jak w tej sferze.

Pozornie najkonsekwentniejszą jest ta część systemu Carnapa, która wychodzi z pojęcia języka i jego składni, w związku już ściślejszym przez to z logiką w ogóle, a w szczególności z logistyką, czyli rozszerzoną i umatematyzowaną logiką\*\*\*\*. Teoria ta wychodzi ze słusznego truistycznego założenia, że jeśli mówimy coś, to mówimy zawsze jakimś językiem. Chodzi o to, co mówimy o rzeczywistości i jak mówimy, a więc głównym zagadnieniem, wyprzedzającym hierarchicznie wszystkie inne, będzie język, który musi być taki, aby jak najadekwatniej i najściślej oddawać mógł stan rzeczy zachodzący w Istnieniu. Ontologię utożsamia się tu po prostu z logiką, bo logika to prawa języka w ogóle (zasady budowania zdań i wyprowadzania jednych z drugich) lub raczej jakichś w ogóle języków możliwych, aż do języków sformalizowanych, pozornie zupełnie beztreściowych, zajmujących się wyłącz-

\* To samo dotyczy wielożądniowego radykalnego idealizmu, z punktualnymi jaźniami i transcendentnymi w stosunku do nich ciałami.

\*\* Pozornie proste to ujęcie implikuje „mierzące zwierzę”, tj. fizyka będącego organizmem czującego uczucia, co jest jawnie do takich ujęć niesprawdzalne. Spostrzegł to Bridgman i najwyraźniej zmierza do zontologizowania fizyki.

\*\*\* Bardzo proste tylko wypowiedzi są bezpośrednio sprawdzalne w postaci ukazania odpowiedniego prostego stanu rzeczy. Nie tylko ontologia, ale nauki poszczególne – nawet sama fizyka – operują przede wszystkim hipotezą, a następnie spekulacją abstrakcyjną (oczywiście na tle stanu rzeczy, w jego obrębie), które obie tylko bardzo pośrednio (w stosunku do zdań tzw. atomowych) są sprawdzalne. Ale co za otchłanie implikacji ontologicznych zawarte są choćby w samym pojęciu ukazania!

\*\*\*\* Programowo nazywam tę naukę umatematyzowaną logiką, a nie częścią zlogizowanej matematyki. Czy faktycznie wszystkie terminy matematyki dadzą się wyrazić w terminach ściśle logicznych, nie jest według mnie definitywnie rozstrzygnięte. Logiczna definicja jedności np. implikuje pojęcie teje jedności i wielości i to nie tylko przez sam fakt użycia wielości znaczków, tylko przez pojęcie: kwantyfikatorów, jednego ( $x$ ) i ( $XY$ ). Należałoby raczej mówić o wpływie form stosunków w matematyce na tworzenie nowych pojęć w logice.



590 nie jakościami postaciowymi grup znaczków niby dowolnie wybranych i ich połączeń. Bo  
przecież, o ile nie założymy jakiegoś specjalnego „zmysłu” dla spostrzegania logicznej oczy-  
wistości, czy też specjalnej do tego celu formy jasnowidzenia i jeśli myślenia nie uznamy za  
coś *sui generis* niesprowadzalnego, to do tego sprowadza się pojmowanie prostych wypad-  
ków tej oczywistości, z których budują się bardziej zawile, oceniane pośrednio na kredyt  
595 tamtych. Pochodności tej wielości języków możliwych od jednego języka pierwotnego,  
„prawdziwego”, opartego o strukturę naszą i otoczenia, nie anwizazuje się w tym ujęciu  
rzeczy zupełnie.

Otóż tu powstaje to błędne koło, z którego wyjść jest tak trudno, o ile uzna się,  
że można mówić o języku jako o czymś ostatecznym, nie biorąc pod uwagę **empirycznego**  
600 **faktu**, że 1) język jest wytworem żywych cielesnych stworów, czujących się od środka  
i osobowych i będących obiektywnie organizmami na tle materii martwej; 2) że istnieje  
stan bezjęzykowy pierwotny, tzn. że są stwory mające pamięć i wyobrażenia, ale nieposia-  
dające języka i 3) że my sami uczymy się naszego języka, będącego szczególnym przykła-  
dem języka w ogóle, w wiadomy sposób skojarzeniowy, zmuszeni do tworzenia go ogólnie  
605 takim a nie innym, przez naszą ogólnie konieczną strukturę i również konieczną ogólną  
strukturę otaczającego nas świata\*, w związku z naszym społecznym życiem i koniecz-  
nością porozumienia się z podobnymi nam gatunkowo stworami i utrwalenia naszych  
doświadczeń. Na to odpowiada się zwykle, że o tym stanie rzeczy **wiemy** jedynie poprzez  
język i tylko językiem, a więc, przy pomocy logiki jako narzędzia ten język regulującego,  
610 możemy ten stan rzeczy, poza bezpośrednim jego przeżywaniem i wspomnianiem (co  
musimy założyć dla najprymitywniejszego nawet żywego stwora indywidualnego), jakoś  
ująć i utrwalić: albo jest pamięć, tj. symbolizm bezpośredni, albo system znaków, tj. sym-  
bolizm pośredni, skojarzeniowy – innych sposobów ujęcia i utrwalenia rzeczywistości nie  
posiadamy, przy czym pojęciowość tylko na tle pamięci powstać może, pamięci, bez której  
615 identyczna ze sobą osobowość w czasie jest nie-do-wyobrażenia, nie-do-pomyślenia\*\*.  
Że ten stan rzeczy jest problemem, tego nie neguję, ale że problem ten nie wymaga tak  
radykałnego postawienia jak u wiedeńczyków, jest chyba prawdą również: wszystko zależy  
od narzuconego nam w Istnieniu stanu rzeczy, który w ogóle jeśli chodzi o prawa, ma  
wszelkie cechy absolutnej konieczności, mimo niezaprzeczalnej kontyngencji, która włada  
620 istnieniem, jeśli chodzi o byty indywidualne – jest to problem, który nazwałem proble-  
mem tożsamości faktycznej poszczególniej lub „takości” – a nawet „tości” (od słowa „to”,  
w przeciwieństwie do słowa „takie”) – a nie inności. Poruszyłem zagadnienie to na po-  
czątku mojego wymienionego wyżej „główniaka”, *à propos* kwestii umieszczenia w całości  
systemu teorii pojęć; aby coś sformułować, muszę używać pojęć; aby więc zacząć mówić,  
625 muszę (tak się to przynajmniej wydaje) określić, czym są pojęcia, podać ich jakąś ogólną  
teorię, a tego już bez pojęć uczynić nie potrafię – pozorne kółko bez wyjścia, jak to, w któ-  
re wpadł Wittgenstein, a za nim cały Wiedeń, a w którym chodzi o niemożność mówienia  
o danym języku w tymże języku, czemu przeczy choćby, o ile chodzi o język potoczny,  
istnienie gramatyki. Musimy wmyśleć się jednak w ten fakt empiryczny, że samozwrotność  
630 języka (sfery pojęciowej w ogóle) pozwala nam mówić o wszystkim bez ograniczeń,  
i o teźże samej pojęciowości w ogóle i języku, bez eksplicytnej definicji pojęcia „pojęcie”  
i pojęcia „język”; jest to codzienny proceder, będący częścią niezaprzeczalnego empirycz-

Nie ma  
obiektywnego  
„albo, albo”,  
ani obiektywnego  
nieistnienia  
czegoś

\* Jedność naszej cielesnej osobowości z wielością naszych powtarzających się w pewnych związkach przeżyć; istnienie innych osobowości i rzeczy posiadających właściwości; nasza działalność i powtarzające się zjawiska.

\*\* «O ile chodzi o opis rzeczywistości czy jej wycinka, to właśnie te dwa wyrażenia mają jednakowe znaczenie: tylko w pewnym sensie wyobrażalne może być podstawą opisu mającego wartość i opisową i poznawczą.»

nego stanu rzeczy. Całe masy ludzi używają pojęć, tj. znaczących znaków, nie wiedząc zupełnie, czym są w istocie pojęcia\* i nie zdając sobie sprawy, czy w razie rozwinięcia zaczątków na razie prowizorycznej teorii pojęć, byłiby oni w niej np. nominalistami czy 635  
realistami, czy uznają za ich istotę fakt nazywania, sam symbolizm jako taki, czy też na tle niezanalizowania istoty pojęcia tzw. myśli, muszą im przypisywać jakiś byt odrębny, do przyporządkowania znaku rzeczom, w najogólniejszym tego słowa znaczeniu, niespro-  
wadzalny; tak samo mogą oni nie uświadamiać sobie, czym jest logika, której nieświadomie 640  
używają: czy jest po prostu narzędziem regulującym język, czy też gmachem prawd, istniejącym jakby obiektywnie, poza świadomością, która go jako coś gotowego, jakoś  
gdzieś bytującego, poznaje. Dopiero od chwili wprowadzenia pojęcia „pojęcie” zaczyna się ta samozwrotność języka, która jest niezaprzeczalnym faktem empirycznym i z tego powodu 645  
nie może istnieć żaden racjonalny zakaz przeciw niej wymierzony, prócz dowolnego, tyrańskiego dekretu, opartego o fałszywe założenia, co do samego stanu rzeczy. Dowodzi  
tego rozwój samej teorii pojęć, do której zresztą teorie wiedeńców, jako oparte o pojęcie 650  
języka w znaczeniu pojęcia pierwotnego, nic nowego nie wniosły. Autorzy ci twierdzą, że o języku potocznym, który nie wiadomo, skąd się wziął (to pytanie jest widać „po-  
zbawione sensu”)\*\*, można mówić w jakimś „języku” wyższym, o tym ostatnim zaś znów  
w wyższym i tak dalej w nieskończoność; w ogóle wszystkie hierarchie: języków, typów, 655  
prawd itd. uciekają zawsze aż w nieskończoność – to jest ich nieuniknione przekleństwo. Ten sposób podwyższania bez końca marki języków wskazuje właśnie, że metoda ta nie  
jest „naturalna”, tylko jest czymś w stosunku do pojęciowości wymuszonym. Stosuje się to również do teorii typów, zwiastując jej nienaturalność i ratunkowość w stosunku do pa-  
radoksów, a nie istotną konieczność jej przyjęcia, konieczność tego stopnia, co np. zasady 660  
sprzeczności czy wykluczonego środka, tkwiących, również wyraźnie jak i pierwsze pojęcia logistyki (negacji, sumy, koniunkcji i implikacji np.) poprzez konieczną ogólną ontologię  
w koniecznym niezaprzeczalnym ontologicznym stanie rzeczy: w istnieniu między innymi społecznych stworzeń używających znaczących znaków. Wynalazcą tej zasady, że o danym  
języku nie można mówić przy pomocy niego samego, jest Ludwig Wittgenstein; to jego 665  
„potknięcie się”, oparte o niezrozumienie absolutnej konieczności przyjęcia faktycznej, empirycznej samozwrotności języka, a więc kółka absolutnie nieuniknionego, wynikające-  
go z samej struktury bytu, z samego doświadczalnego stanu rzeczy, jest przyczyną bezna-  
dzziejnej walki o jakąś niepojętą w gruncie rzeczy niezależność języka i pojęciowości, walki, 670  
która, o ile będzie konsekwentnie przeprowadzona, musi się skończyć w jakimś realizmie  
pojęciowym, co będzie sprzeczne z empiryzmem i antymetafizycznością założeń wiedeń-  
skich, na tle tak istotnych dla nich pojęć sprawdzalności i potwierdzalności, które razem  
z pojęciem realizowalności implikują całościowy stan rzeczy.

Język, którego genezę, od przedjęzykowego stanu rzeczy aż do „sformalizowanego ję-  
zyka” Carnapa czy Tarskiego, możemy prześledzić zarówno „filogenetycznie” jak „ontoge- 670  
netycznie”, tzn. zarówno na historii cywilizacji, jak na aktualnie istniejących ludach dzikich  
i naszych dzieciach, uczących się mówić i pojęciowo myśleć, zostaje w koncepcji Carnapa  
podniesiony do godności pojęcia pierwotnego, a stąd do realizmu pojęciowego jest już  
tylko krok jeden, który niezależnie zresztą od wiedeńców, konsekwentnie *explicite*  
wykonywa faktycznie u nas prof. Jan Łukasiewicz. 675

.....  
\* Tzn. „intuicyjnie” w praktyce wszyscy wiedzą, że są one pierwotnie znakami, przydanymi wielościom rzeczy podobnych, ale dalsza analiza tego stanu rzeczy jest obca normalnemu nastawieniu w pogl. (Ż).

\*\* Co najwyżej można odesłać zainteresowanych do językoznawstwa lub socjologii.

Istnieje więc przede wszystkim niewątpliwie stan rzeczy w sferze żywych stworów, który można by nazwać „przedjęzykowym” lub „przedpojęciowym”: wszystkie żywe stworzenia prócz nas jako dorosłych i to tylko w pewnych chwilach, plus nasze dzieci, są przykładami tego stanu. Stan ten można scharakteryzować jako myślenie w pewien  
680 sposób obrazami, procesy te nie są obce przeżywaniu osób dorosłych i inteligentnych, tylko na tle przepojenia naszej psychiki pojęciowością, trudno nam je uchwycić w stanie czystym, niezamąconym już od razu pojęciowym symbolicznym ich ujęciem. Nie możemy zanegować istnienia całej tej podpojęciowej miazgi przeżyć, które przeważają w Istnieniu, na niekorzyść „luksusowego” zjawiska pojęciowości. Jest to ten stan, który znajduje  
685 wyraz w zdaniach „protokołarnych” (atomowych) i „molekularnych”; myślenie obrazami nie wyklucza nawet pewnego podświadomego używania kwantyfikatorów ogólnych i istnieniowych. Ale takie rzeczy nazywa się *Lebensgefühl* i o tym się nie mówi. Zaczyna się mówić tam, gdzie np. czerwonemu (jakiejś w ogóle jakości) jest przyporządkowany symbol, predykat i gdy można powiedzieć  $Q(xy)$ . Ale ten stan przedpojęciowy **jest**, jest  
690 przeżywany, należy do empirycznego stanu rzeczy i jako o takim, tj. przedpojęciowym, w pojęciach właśnie, przed ich określeniem jako takich, mówić możemy, a nawet **musimy**, aby wyjaśnić to podłoże, na którym pojęciowość wyrasta i bez którego jest nie-do-pomyślenia (nie-do-wyobrażenia).

Wszystkie nasze przeżycia są tak przesycone językiem („myśleniem mówionym do siebie” przez zaznaczone ruchy warg i języka i wyobrażenia symboli pojęciowych),  
695 że na tym tle możemy ulegać złudzeniu, iż ontologia to logika i nic więcej, szczególnie jeśli zapomnimy, mimo woli lub programowo, o genezie tej ostatniej. Mimo pozorów jakiejś pozabytowej absolutności logiki, musimy sobie uświadomić, że absolutność ta tkwi w pewnej koniecznej strukturze samego Bytu, że z tej ostatniej ona wynika, że w niej jest ugruntowana, ukonstytuowana czy ufundowana. Ten stan rzeczy uznał do pewnego stopnia sam Wittgenstein, mówiąc, że struktura języka (zdania) odbija bezpośrednio strukturę Bytu, tzn. jego, Wittgensteina, świata „faktów”. Niestety niekompletna jego, sztucznie  
700 jednorodna, na wzór jednorodnych systemów fizyki i logiki, wytworzona ontologia, oparta o pojęcie faktu i bezosobowego stanu rzeczy, nie mogła mu pomóc do rozwinięcia jego słusznej i głębokiej tezy, bez dodatkowego twierdzenia o bezsilności zdania w kierunku  
705 opisu świata i własnej swej struktury. Przeciwnie, teza ta była powodem szkodliwego zamieszania w teorii pojęć; zaistnienia w niej pewnego *no-man's-landu* między pojęciowym realizmem a nominalizmem, mającego pewną analogię do pomieszczenia „Bytu” z „Myślą” (*Sein z Denken*) u Hegla i marburskich neokantystów.

W samych pierwotnych formach gramatycznych (rzeczownikach, przymiotnikach i czasownikach, z zasadniczym najpierwotniejszym słowem „być” na czele) zarysowuje się przedjęzykowy stan rzeczy, świat bezpośredniego przeżywania, który następnie znajduje wyraz w pogl. (Ż) z następnym dodatkiem nauk, będących jego przedłużeniem, a więc: ja cielesny, czujący się od środka (dochodzi tu dodatek nauk stwierdzających, że obiektywnie  
715 jesteście organizmami) i ewentualnie myślący, tj. używający znaczących znaków, wśród podobnych mnie stworów żywych, ułożonych w zhierarchizowane gatunki, istniejące na tle Materii Martwej (tu dochodzi dodatek nauk, że ta (MM) jest opisywalna ściśle lub statystycznie w terminach zależności przyczynowych przez fizykę).

Każdy sąd pozornie obiektywny (np. „tu, teraz, niebiesko” M. Schlicka) implikuje wydawanie go przez kogoś w formie przelotnej czy trwałej: mowy lub pisma. Sąd obiektywny, absolutny, jakby pozaosobowy, czysta funkcja ekstensjonalna spełniona, egzystująca jakby „poza nami” jest hipostazą, powstałą z pomieszczenia jej z odpowiadającym znaczeniem

jej, szczegółowym czy ogólnym stanem rzeczy, który to ostatni implikuje pojęcie możliwości, związane z pojęciami upływu naszego osobowego trwania, pamięci i wyobraźni, a wszystko to na tle utrwalenia tej funkcji w znakach; poza mową lub pismem, sądy nie istnieją w żaden sposób, przy sensownym, a nie fantastycznie rozszerzonym pojęciu istnienia. Logicy, nieświadomi co do ich tajnego realizmu pojęciowego, wierzą niewyraźnie w jakiś obiektywny byt świata logiki, w związku z koniecznością jej praw, tkwiący w samym fakcie istnienia znaczących znaków (a nie pojęć jako takich, dla nich niedefiniowalnych – a przecie pojęcia to znaczące znaki właśnie i nic więcej). Z praktycznych czysto względów ten sam znak nie może oznaczać dwóch różnych rzeczy na raz, nie może kombinacja danych znaków oznaczać jednego stanu rzeczy i jednocześnie jakiegoś innego, a do tego jeszcze całkiem mu przeciwnego itp. Te praktyczne zasady używania znaków, bez których to zasad znaki te byłyby zupełnie bezużyteczne, instynktowo przyjęte przez pierwszych ludzi (czy małpy, a może nawet mrówki), na tle tego, że pewne przeżycia czy ich elementy proste (jakości) były i musiały być bezpośrednio podobne między sobą (poza wszelką kwestią przyporządkowania im znaków, które na tle tego podobieństwa jest dopiero możliwe) i podobnie były bezpośrednio wyrażane, np. zadowolenie, ból, gniew itp., urastają w dalszej przeróbce do jakichś praw pozabytowych, istniejących w jakimś niepojętym świecie idei, poznawanym przez nas jako jakiś obiektywny, przedwieczny byt swoistego rodzaju. Jest zjawiskiem godnym zastanowienia, ale nieposiadającym ani cienia mistycznej tajemniczości, wyższej poza normalną tajemniczość wszystkiego, na tle możliwości prześledzenia wszystkich pojedynczych jego etapów, że z niedefiniowalnego, pierwotnego pojęcia wielości, danej nam bezpośrednio konkretnie, dała się wyprowadzić cała matematyka (jak z przestrzenności w ogóle geometria), mierzenie\* i fizyka teoretyczna. Podobnie zastanawiające jest to, że skoro raz powstały znaczące znaki, to na tej podstawie dały się zbudować całe gmachy praw, w sposób konieczny stosunkami tych znaków rządzących i poprzednio wymienione nauki matematyczne. Ale z chwilą, gdy znamy dokładnie początek całej tej wspaniałej historii, tkwiący w naszej inaczej niewyobrażalnej strukturze psychicznej, naszej organiczności i naszym stosunku do świata i w jego również koniecznej, ogólnie takiej a nie innej strukturze bezpośrednio nam danej, poza wszelkimi metafizycznymi konstrukcjami, mogącymi na jej tle powstać, to możemy krok za krokiem zbadać, jak z faktu używania znaków wyrastają wszystkie nauki tak empiryczne, jak i matematyczne, wraz z logiką i logistyką jako nieco sztuczną jej odnogą. W genetycznym oświetleniu historia ta przestaje być tajemnicza i niezgłębialna i jej realistyczno-pojęciowa interpretacja musi się wydać nam czymś sztucznym i naciągniętym. Język nie jest stworem gotowym, spadłym na nas ze świata idei, gdzie bytował potencjalnie, jak kleszcz czyhający na przebiegające pod nim zwierzę, tylko wytwarza się wraz z nami, społecznie w ciągu historii i indywidualnie w ciągu naszego życia. Możemy bez luk prześledzić etapy jego rozwoju, w którym w sposób konieczny wytwarzają się takie, a nie inne jego formy w związku z naszą osobowością i jej otoczeniem. Każdy sąd pozornie w istocie swej obiektywny, a do pewnego punktu w pewnym sensie obiektywny naprawdę, jest na tle zamknięcia naszego w kręgu naszych przeżyć, przede wszystkim funkcją intencjonalną, z której sądzący podmiot tylko dzięki cichej umowie może być sztucznie wyeliminowany. Podobnie subiektywne są pierwotne, uznane następnie za publiczne, jakości zewnętrzne, jakości świata, zlokalizowane na zewnątrz powierzchni naszego ciała lub też na jego powierzchni, jako składowe złożonych czuć dotyku

Wszystkim  
filozofom  
chodziło  
o elegancję  
załatwienia  
problemu bytu  
w jednym łyku

.....  
\* Którego źródło leży chyba w powtarzających się naszych ruchach własnych i procesach wewnętrzno-cieleśnych (oddech, bicie serca), które to zjawiska mierzą dla nas pierwotnie przestrzeń i trwanie.



770 zewnętrznego i wewnętrznego (czuć powierzchni ciała, muskularnych, skórnych i organów wewnętrznych), w zewnętrznej, powierzchniowej komponencie tego ostatniego, „czuć obojga dotyków”, w których jednocześnie czujemy nas samych, jako nasze ciało i dotykane dookolne przedmioty, mimo że dotyczą zewnętrznej rzeczywistości, a nie są czymś tak bardzo osobistym jak bóle fizyczne, cierpienia moralne, łaskotki czy stany euforii. W każdym sądzie zawiera się przed nawiasem, obejmującym sąd, dodatek: „ja sądzę, że...” itd., od czego musi abstrahować czysta logika, ale nie ontologia.

775 b) Co do tzw. formalnego sposobu wyrażania się, mającego zastąpić nieścisły i implikujący pozorne problemy sposób mówienia pogl. (Ż) „treściowy”, zakorzeniony również w naukach, muszę zauważyć, że znaczenie jego jest przesadzone: nie usuwa on problemów, tylko je maskuje.

780 Weźmy klasyczny przykład: zamiast powiedzieć „róża jest rzeczą”, co zawiera wieloznaczność i nieokreśloność z powodu nieokreśloności słowa „rzecz”, mówimy „nazwa róży jest nazwą rzeczy”. Używając terminu „nazwa rzeczy”, unieszkodliwiamy pozorną siłę poznawczą tego słowa, nic w gruncie rzeczy z powodu swej wieloznaczności nie-mówiącego, a wywołującego sztuczne, pozorne problemy. Słowo „rzecz” należy do tzw. przez Carnapa wszechsłów (= *Allwörter*), do których należy też np. pojęcie stosunku w ogóle\* i których właśnie jako takich używać nie należy, a tylko z tym zastrzeżeniem, 785 że są to nazwy dość nieokreślone, wystarczające do praktycznej orientacji w pogl. (Ż), nazwy wyznaczające mgławo kompleksy nie dość wyraźnie zdelimitowanych właściwości. Czy nie lepiej zamiast przechodzić na ten sposób mówienia, który absolutnie żadnego problemu ontologicznego\*\* nie rozstrzyga, zanalizować znaczenie pojęcia rzeczy, z wszechsłowa uczynić kilka pojęć o różnych znaczeniach (zespół jakości, system 790 elektronów itp.), przekonać się, czy wszystkie znaczenia pasują do wszystkich odpowiedników pojęcia, czy też niektóre do niektórych tylko (np. czy zespół, czy następstwo jakości pasuje w pewnym sensie i do stołu, i do naszego ciała, i do odległej gwiazdy) – jakkolwiek musimy wtedy przyjąć wiele rodzajów jakości, specjalne ich związki i stwierdzić, że nie wyczerpuje ten rodzaj określenia wszystkich, może ważniejszych własności 795 pewnych zespołów; drugi przykład: układ atomów czy innych istności fizykalnych: a więc czy nasze ciało jako organizm czujący się od środka da się sprowadzić bez reszty do tego znaczenia pojęcia. Widzimy jasno, że nie, o ile nie jesteśmy metafizycznymi, dogmatycznymi materialistami, ale że do pewnego stopnia możemy pewne procesy w ciele w terminach tych jednostek fizykalnych opisać. Wykonawszy ten program 800 i zwiększywszy w ten sposób faktycznie zakres poznania naszego lub choćby zakres realnej problematyki prowadzącej do dalszego poznania: do nowych faktów i spekulacji na nich opartej, możemy przestać bać się pojęcia rzeczy jako „wszechsłowa” i uczynić je pożytecznym w różnych jego znaczeniach. To jest istotna droga rozwoju naszej wiedzy o rzeczywistości, a nie przejścia na mówienie o nazwach zamiast o tym, co im odpowiada, 805 tym bardziej że nazwa nie jest naturalnym pojęciem pierwotnym, tylko implikuje te wszystkie problemy, które wymieniliśmy w związku z pojęciem języka, jako że język jest systemem nazw szczegółowych i ogólnych, tj. tych, które odpowiadają wielości podobnych odpowiedników i ich stosunków, których prawa są skodyfikowane w logice.

\* Zupelnie zgadzam się, że ogólne pojęcie stosunku nie może przynieść żadnej korzyści w ontologii, gdyż stosunki różnią się jakościowo. Inny jest mój stosunek do drugiego człowieka, a inny do stołu, jako też od nich obu różni się np. stosunek stołu do ziemi.

\*\* Biorąc choćby wyliczone na początku tej rozprawy (posiada wyraźny sens i możliwe sensowne rozwiązanie), czasem bezpośrednio empirycznie niesprawdzalne – taką już jest właśnie sama struktura Istnienia.



## 4. Kwestia logistyki

Uznając w zupełności znaczenie logistyki, przede wszystkim jako specjalnej dyscypliny uzupełniającej logikę, muszę wyrazić moje powątpiewanie w jej znaczenie dla ontologii. Logiści zapowiadają ciągle coś, co ma się w tej sferze przy pomocy ich nauki dokonać, ale obietnice te jakoś nie spełniają się. Po prostu problemy ontologii nie są formalnie tak zawile, aby wymagały aż tak bogatej aparatury; wystarczy wyjaśnienie różnych pojęć podstawowych, aby walka systemów odpowiadających zamkniętemu kółku poglądów od solipsyzmu, poprzez idealizm, realizm krytyczny i materializm, aż do monadyzmu biologicznego (z wykluczeniem witalizmu jako przynależącego raczej do grupy wierzeń) wydała w rezultacie system ostateczny lub określiła grupę równoważnościowych rozwiązań możliwych\*. Oprócz tego zarzut ogólny tu przeprowadzany stosuje się do pewnego stopnia i do logistyki. Nie ma tu miejsca na rozważania szczegółowe w tym kierunku, ograniczę się do podania kilku moich twierdzeń w tej sprawie bez dowodów szczegółowych.

- a) **Znaki pierwotne.** Przyjęcie takich a nie innych znaczków za pierwotne nie jest dowolne, tylko opiera się na istotnej ich pierwotności, tkwiącej w ich ontologicznych implikacjach, związanych ze stanem rzeczy w Istnieniu. Ostatecznie, jak to zaznaczyłem, wszystko jest, czyli istnieje w pewnym sensie dla nas, dla kogoś prócz nas samych, pojętych częściowo jako ciała; ciała nasze istnieją jako części nas samych same dla siebie; mówię „części”, bo są jeszcze jakości „ducha” i jakości „świata” według skrótu terminologicznego poprzedniego. Ale w pewnym sensie możemy mówić o stanach rzeczy względnie obiektywnych nawet poza naszymi ciałami. Przykład: znak [i] asercji lub koniunkcji wyrażają **jeszcze jakby**, że coś obiektywnie istnieje, poza istnieniem tego czegoś w związku z daną osobowością, w abstrakcji od innych osobowości. Ale znaki sumy (w znaczeniu alternatywnym) i negacji zawierają w sobie *implicite* pojęcie osobowości, a przez pojęcie wypowiedzenia ich wielości, a więc ten stan rzeczy, który wywołuje wszystkie problemy ontologiczne, ponieważ nie ma obiektywnego „**albo, albo**”, ani **obiektywnego nieistnienia** czegoś, tylko w tym miejscu i czasie istnieje coś innego, a dla mnie lub dla kogoś tylko nie ma tam czegoś, istnieje tamże natomiast coś innego. Dlatego to pojęcia te, jako niedefiniowalne bez użycia stanu rzeczy zawierającego osobę czy ich wielość, uznane zostały za pierwotne. Tak że nawet do logiki stosuje się to, co było powiedziane o samym języku: pośrednio przez język, do którego jest narzędziem, a bezpośrednio przez samo ukryte znaczenie i genezę swych pojęć, tkwi ona w tym dwoistym ontologicznym stanie rzeczy, który miał być przy jej pomocy jednorodnie opisany.
- b) **Kwestia implikacji.** Muszę zaznaczyć, że nie uznaję zupełnie pojęcia implikacji materialnej\*\*, jako wprowadzającej w sposób pozytywny, a za to bez żadnej korzyści, najgorszy nonsens do logiki. Zdania pozostające w stosunku tym są właśnie bez żadnego stosunku – są po prostu zestawione i nie tworzą żadnych całości, nawet w wypadku zestawienia prawdy z prawdą. Istnieje, jeśli chodzi o dwa zdania, implikacja treściowa, wynikająca z samych treści dwóch danych zdań, z których jedno wynika z drugiego, na mocy odpo-

.....  
\* Według mnie, po zbadaniu niemożliwych do przyjęcia konsekwencji materializmu, fizykalizmu, psychologizmu i idealizmu, coraz więcej ma szans zwycięstwa monadyzm biologiczny, uznający pojęcie czującego się do środka organizmu za pierwotne i zdający sprawę z istnienia (MM) przy pomocy statystyki, na tle wielości organizmów różnych stopni i wielkości.

\*\* Doszedłem do tego poglądu sam około r. 1932, nie wiedząc wtedy, że byli i są zawodowi logicy, którzy też tego pojęcia nie uznawali i nie uznają (Diodor Kronos, Petrus Hispanus, [Karl von] Prantl [starszy], [Clarence Irving] Lewis, [Roman] Ingarden, Beylis [właśc. Charles Augustus Baylis], [Leonard] Nelson i inni.

wiednich stosunków odpowiadających im stanów rzeczy. Ogólna formuła na implikacje treściowe dwóch zdań ( $= p \supset q$ ) nie jest implikacją formalną; *strict implication* Lewisa jest taką formułą tylko. Implikacja formalna może być według mnie, tylko jeśli w grę wchodzi 3 zdania: dwie implikacje treściowe ( $= \Omega - p \Omega q, g \Omega r$ ), dają implikację formalną prawdziwą ( $= \wedge - p \wedge r$ ).

c) Upierwotnienie pojęcia języka i jego składni i idące z tym w parze uabsolutnienie logiki skłaniają, może wbrew woli ich twórców, poglądy wiedeńskie ku pojęciowemu realizmowi. Tu czerpią one swe żywotne soki z koncepcji nie tylko niezgodnej z ich założeniami, ale w dodatku z fikcji, która nie tkwi jako konieczność (jak w ogóle idealizm ontologiczny) w rzeczywistym stanie rzeczy; jest ona wynikiem jego nieadekwatnego ujęcia, a nie myślowo konieczną konstrukcją z niego wprost wypływającą\*. Logika jest narzędziem regulującym niedoskonały nasz wytwór, tj. język; jako taka nie ma prawa także do absolutnej doskonałości, która jest dogmatem na niczym nieopartym, chyba na doskonałości pewnych części logiki. Istnienie paradoksów np. jest faktem empirycznym w obrębie logiki i żadne teorie ratunkowe ogólne (jak teoria typów np. ani częściowe zakazy nieużywania słowa „wszystkie”) nie wyrugują tego faktu jako takiego. Jeśli ilość typów paradoksów jest ściśle ograniczona, a niezależnie od tego dana inna część logiki „pracuje” bez zarzutu i wiemy dobrze w jakich warunkach tej pracy odmówić by mogła, to nie widzę potrzeby, aby z ograniczonej ułomności częściowej wnioskować o mylnej konstrukcji całego gmachu i podpierać go niepotrzebnie fikcyjnymi i niedopasowanymi do niego konstrukcjami, które, jak teoria typów, wskazują wyraźnie na łączność logiki z ontologicznym stanem rzeczy, podobnie jak pojęcia prawdy i spełnienia funkcji, jako też pojęcia języka potocznego i prawd tzw. intuicyjnych, tj. właśnie ontologicznych. Stworzenie dla tych wartości i stosunków osobnej nauki aksjomatyzowanej i sformalizowanej semantyki nic tu nie pomoże; logika nie może załatwiać wszystkich swych problemów w swym własnym zakresie i musi być (podobnie jak i fizyka) **zontologizowana**. Tak nazywam proces wykazania związku podstawowych i pierwotnych pojęć danej nauki z niezaprzeczalnym empirycznym, ontologicznym – tj. całościowym, o ile chodzi o Istnienie w całości – stanem rzeczy właśnie. Próbkę tego proceduru podałem wyżej, mówiąc o pojęciach pierwotnych wiedeńczyków i logiki.

### 5. Carnap w pracy swej pt. *Testability and Meaning*

Nie mogąc mieć nic przeciw pojęciom obserwowalności, czyli empiryczności (oparcie o doznania), sprawadzalności czy potwierdzalności albo realizowalności i próby, jako też systemowi „zdań redukcyjnych”, mówiących o tym, kiedy dany fakt musi zajść, a kiedy zajść nie może (czyli kiedy jest  $Q(xy)$  i kiedy tak nie jest), muszę zauważyć według zasady poszukiwania błędnego koła, czyli szukania, na ile dane pojęcia te tkwią w stanie rzeczy, który przez nie w pewien odmienny (ujednolicony) sposób ma być opisanym, [że] odnaleźć je można również w tej zlagodzonej już znacznie postaci carnapizmu. Carnap uznaje wyżej wymienione pojęcia za pierwotne i jakby niedefiniowalne – przynajmniej w obrębie jego systemu. A przecież pojęcia te implikują osobę mającą doznania; cielesną, bo mogącą realizować próby, mające na celu potwierdzenie czy sprawdzenie i posiadającą język,

\* Należy rozróżnić Tajemnice (w znaczeniu powyższym) tych samych typów: tkwiące wprost w danym stanie rzeczy (naturalne) i będące wynikami niekoniecznych jego opracowań pojęciowych (sztuczne).

w którym może to wszystko ujmować, język wyrosły na społecznym życiu wielości takich osób, bez czego nauka w ogóle byłaby niemożliwa. Oczywiście można powiedzieć komuś, 890  
co to twierdzi, że się temu wcale nie zaprzecza (to jest pierwszy punkt metody carna-  
pizmu), ale że od tego są specjalne działy nauki i że to do carnapisty nie należy; a skoro  
on uznał te pojęcia za pierwotne, a w dodatku mówi, w przeciwieństwie do pierwszych  
apodyktycznych enuncjacji, że on tylko takie poglądy lekko „sugeruje”, to jest zupełnie 895  
w porządku. W tej „sugestii” jest jednak dawne *Ausmerzen* metafizycznych (tj. ontologicz-  
nych) problemów, tylko werbalnie złagodzone. Gdyby Carnapowi chodziło tylko o uściśle-  
nie teorii doświadczenia w pewnym zakresie (fizykalnym), nic nie można by mu zarzucić.  
Zapewne cała konstrukcja – *as far I can see*, jak mówią Anglicy – jest bez zarzutu. Ale  
potem wynika z tego zupełnie co innego, a mianowicie to, że każda ontologia, nawet opar- 900  
ta o stan rzeczy niezaprzeczalny, jest bezsensowna – a z tym, jak to wykazałem, zgodzić się,  
bez z góry powziętych idei, nie można.

## Zakończenie

Wszystkim filozofom: czy to pozytywistom wszystkich odcieni, czy to hipostazyjnym ema-  
nacionistom, chodziło zawsze o „czystość punktów wyjściowych” ich systemów, o elegancję 905  
załatwienia problemu bytu w jednym łyku, w jednym chwycie, przy maksymalnym zraco-  
nalizowaniu jego rozwiązania i związanym z tym maksymalnym odtajemniczeniem. Dawniej  
załatwiało wszystko pojęcie Boga. Dziś rola jego zmniejszyła się, nawet w systemach  
przyjmujących go w końcu, po wyczerpaniu całej ekwilibrystyki czysto pojęciowej, niemal  
do zera: mówi się raczej o tajemnicy Bytu ściśle określonej\*, lub o nierozwiązywalnych 910  
problemach, która to nierozwiązalność tkwi w samej tegoż Bytu strukturze. Na podstawie  
długowiecznego doświadczenia możemy już dziś stwierdzić na pewno, że taka absolutna  
czystość, w znaczeniu przyjęcia jednego tylko pojęcia podstawowego i wyprowadzenia  
zeń jednorodnego ich systemu, pozbawionego wszelkiej dwoistości czy dualizmu, jest  
absolutnie nie-do-osięgnięcia. Każdy z systemów chwalcących się takim pozornie zupeł- 915  
nie czystym punktem wyjścia (np. fizykalizm, psychologizm Macha czy Corneliusa,  
fenomenologizm, wszelkie neopozytywizmy, Whitehead, Wittgenstein, Kotarbiński itd.)  
zawiera w konsekwencjach swych zwykle przez autorów do końca nierozwijanych, a raczej  
już w źródłach ich, tj. w mniej lub więcej podświadomych założeniach swych, zamaskowa-  
ne pojęcia, odpowiadające tym częściom niezaprzeczalnego stanu rzeczy w Istnieniu, przez  
których eliminację miała być właśnie osiągnięta owa z góry postulowana jednorodność 920  
pojęciowego ujęcia całości Bytu, z jednym pojęciem u jej podstawy leżącym (zdarzenie,  
rzecz, jakość, fakt, czucie, element itp.).

Rzecz jest pozornie bardzo prosta i dziwnym jest tylko, że w tej ogólnej formie, jak ja  
to czynię, nikt, zdaje się, dotąd nie zwrócił na nią uwagi. Powody tego stanu rzeczy zdają 925  
się leżeć w następujących związkach: mimo dowodów na nieeliminowalność obserwatora,  
a dalej wprost operatora w dzisiejszej fizyce, od teorii względności począwszy, aż do mikro-  
mechaniki\*, mimo samouświadomienia przez nią tego faktu w postaci teorii operacyjnej  
pojęć fizykalnych Bridgmana, mimo tego, że codzienna rzeczywistość, wraz z językiem  
potocznym zwanym, wchodzi do każdego systemu w postaci pojęć poglądu życiowego  
do ostatka nieprzeanalizowanych tak genetycznie, jak hierarchicznie, twórcy nauki i tych 930

.....  
\*Niemożność podania definicji wszystkich pojęć i konieczność przyjęcia pojęć pierwotnych niedefiniowalnych.

właśnie jednorodnych systemów „uspokajających”, o których mowa, mimo wielkich różnic teoretycznych, traktują naukę w danym punkcie jej rozwoju jako jakiś pojęciowy obiektywny gmach, od nas zupełnie jakby niezależny, który jest wyrazem ostatecznej prawdy o Istnieniu. Traktowanie to fizyki, podobnie jak odpowiednie mu uabsolutnienie logiki, pachnie jakimś zamaskowanym realizmem pojęciowym, w przeciwieństwie do zdrowego realizmu ontologicznego, który do ostatnich czasów był zawsze tajną „metafizyką” sfer naukowych. Pogląd życiowy, bez rozdzielenia jego słusznych nastawień od praktycznych fałszów (naiwny realizm, dualizm kartezjański przy jednoczesnym pomieszaniu psychologizmu z fizykalizmem, nie dość wyraźne teoretyczne uwzględnianie ciała jako czegoś specyficznego przy jednoczesnym przyjmowaniu jaźni cielesnych właśnie itp.), traktuje się *en bloc* jako coś niegodnego zastanowienia, negując ten fakt, że cała nasza pojęciowość życiowa, a dalej logiczna i w ogóle naukowa, a także filozoficzna, ma tam swe źródło, tzn. w strukturze tzw. języka potocznego, odwzorowanej na strukturze samego Istnienia. Tymczasem to, że sami jesteśmy elementami Istnienia, które najbardziej adekwatnie opisać mamy i to elementami w ich osobowym Istnieniu jako bytami samymi w sobie i dla siebie, zamkniętymi hermetycznie w kręgach naszych przeżyć, a obiektywnie będącymi organizmami, jest faktem w tym „kontekście” zasadniczym; żadne „odsyłania” do nauk poszczególnych (biologii, psychologii, socjologii, historii, paleontologii i zoologii) nic tu nie pomogą, bo zawsze pozostanie niewyeliminowana przez to problematyka wzajemnych stosunków tych nauk, która musi nas wpędzić na powrót w ontologię, czyli całościowy opis tego Bytu, którego częściami jesteśmy.

Ten banalny i nieuwzględniany ogólnie fakt, że każdy wiecieńczyk nawet czy behawiorysta jest człowiekiem codziennego dnia, czyni możliwym to, że mimo pozornej czystości wyjścia, każdy system zawiera go niejako w sobie w pewien sposób, jako poszczególny wypadek pewnego pojęcia, którego by się chciało z systemu pozbyć, lub ich konstrukcji, w razie chęci zamaskowania konieczności jego przyjęcia. To doprowadza twórców systemów jednorodnych do tego, że nie przyjmują oni na początku pewnych rzeczy jako „metafizyki” i wychodząc z pozornie zupełnie niezanieczyszczonego życiowym poglądem stanu rzeczy, na samym początku, przez przyjęcie pewnych pierwotnych pojęć systemu, ale nie na prawdę pierwotnych w znaczeniu ogólnieontologicznym – np. „intuicyjne prawdy”, język potoczny, prawda i spełnianie funkcji u Tarskiego, język i składnia jego, obserwowalność i urzeczywistnialność, istnienie psychologizmu i fizykalizmu u Carnapa itp., wprowadzają coś, co niby do systemu danego nie należy, a jednak tkwi w nim w pewnym sensie jako nieuświadomiona podstawa budowanego następnie gmachu: jest to właśnie nieunikniony ontologiczny stan rzeczy, na którym wszystkie konstrukcje pojęć inne wyrastają.

Cóż nam pomoże ścisłość jednorodnego systemu pojęć\*\*, kiedy nie pasuje on zupełnie, zasadniczo do różnorodnej, co najmniej dwoistej rzeczywistości, która z prób wpakowania jej w nieodpowiednie szufladki wychodzi okrojona lub zdeformowana. Jednak dążenie do jednorodności systemu pojęć i maksymalnego obiektywizmu było zawsze najogólniejszą metodą nauk i w obrębie nauk tych, przynajmniej do pewnych punktów ich rozwoju, jest zupełnie usprawiedliwione; dowodzi swej racji bytu swą płodnością w objaśnianiu i przewidywaniu. Poza pewnym jednak punktem, który osiągnęła dziś np. fizyka, rewizja pojęć staje się konieczna i zamiast zupełnie bezpłodnego sceptycyzmu lub swoistej naukowej – ogólnej lub specjalnej – metafizyki, narzuca się idea ontologizacji danej nauki,

\* Właściwie początku tej historii należy szukać w koncepcji współrzędnych Descartesa.

\*\* Ścisłość, która jest utożsamiana wprost z tą jednorodnością.

Jeśli jesteśmy  
elementami  
Istnienia, które  
najbardziej  
adekwatnie  
opisać mamy



- względnie ich wszystkich, co dziś dzieje się właśnie w postaci rozwoju idei Bridgmana 975  
w fizyce. Błąd krytykowanych tu ogólnikowo kierunków zaczyna się wtedy, gdy przedsta-  
wiciele ich, ze sztucznie jednorodną, o ile chodzi o ontologiczne zadania, aparaturą, a do  
tego nieoczyszczoną z elementów podświadomych założeń i z niewylegitymowanych, za-  
maskowanych pojęć, zabierają się do tego stanu rzeczy, z którego, nie wiedząc o tym, wyszli  
i oznajmniają samą problematykę w nim tkwiącą jako bezsensowną, z powodu niemożności 980  
sformułowania nawet sensownego jej problemów, nie mówiąc już o jakichkolwiek moż-  
liwych rozwiązaniach, uznanych z góry za zupełnie dowolną bzdurę. Tego zaś, z powodu  
jawnego przeczenia samemu sobie, wskutek wymienionego stanu rzeczy i przebiegu całego  
procederu, nie można im już, na tle sztucznej chyba naiwności zachowania się, wybaczyć.
- Fakt ten, na który zwracam tu uwagę jako na coś niby-samo-przez-się-zrozumiałego 985  
i przez to pozornie niegodnego zastanowienia, a jednak w istocie koniecznego jako temat  
najistotniejszych rozważań, został z tych właśnie powodów zupełnie zlekceważony; jestem  
przekonany, że dla wielu pretensja moja wyda się zbyt prosta albo nawet „niezrozumiała”.  
Byłoby to słuszne i było tak słusznym dotąd w stosunku do różnych odmian pozytywizmu  
w obrębie nauki, jako specjalnego i w pewnych granicach słusznego właśnie poglądu na 990  
istotę samych nauk i ich metodologii, gdyby z poglądu tego, ujętego już w pewien ściśle  
określony i niby-samowystarczalny system, nie robili wyznawcy jego ostatecznego kryte-  
rium dla osądzenia niezanalizowanej dostatecznie podstawy tego systemu, tj. całościowego  
empirycznego stanu rzeczy w istnieniu, z którego podświadomie czy świadomie chyłkiem  
wyszli, zlekceważając tkwiącą w nim problematykę, przy pomocy środków zawartych 995  
w ich systemie, w tzw. wyborze języka, jednorodności jego pojęć, w sztucznych uprosz-  
czeniach i ujednoczeniach, w związku z brakiem badań nad istotą i pochodzeniem jego  
pojęć pierwotnych. W wypadku tym fakt ten musi się rzucić w oczy każdemu niezahip-  
notyzowanemu pozorną samo przez się zrozumiałością wprowadzenia pojęć pierwotnych  
i doskonałością formalną wyższych partii odnośnego systemu. Wolne od tego zarzutu są 1000  
systemy stawiające bez obłudy kwestię wprowadzenia pojęć pierwotnych i nieładzące się,  
że w pewnych z nich nie tkwią w sposób zamaskowany pojęcia i twierdzenia, które miały  
być właśnie uniknięte; drogą do tego jest uczciwe wyjście z pogl. (Ż) po oddzieleniu w nim  
tych niejasności i sprzeczności, które są wynikiem jego praktycznej wartości\*. Systemy,  
w których nie nastąpiło na samym początku eksplicytnie wyjaśnienie pochodzenia pojęć 1005  
pierwotnych z niezaprzeczonego empirycznego stanu rzeczy, muszą być następnie, tj. po  
ich niekompletnym postawieniu, „zontologizowane”, tj. musi być wyjaśnione, na ile podsta-  
wy ich tkwią w nieodmyślnym precz, nieuniknionym charakterze samego Istnienia, a na  
ile są właśnie dowolną spekulacją, która tak samo groźna jest dla Prawdy przy nastawieniu  
minimalistycznym, jak i przy niekontrolowanej metafizycznej fantazji, bo tak w jednym, 1010  
jak w drugim wypadku następuje sfałszowanie stanu rzeczy, mającego być opisanym. Cóż  
pomoże prostota i ścisłość danego systemu (tzw. języka) samego w sobie, kiedy pojęcia jego  
nie są w stanie adekwatnie objąć rzeczywistości, dla której opisania został on stworzony.
- Logistycy, tak czuli na najmniejsze sprzeczności, a nawet niejasności, w wyższych pię- 1015  
trach swych systemów i ich domniemanych przeważnie zastosowań, nie widzą, że u pod-  
staw tych systemów ważą się kwestie ontologiczne, poboczne co prawda, bo dotyczące

.....  
\*Zaznaczę przy tym, że ja np. mogę użyć pojęcia praktyczności w stosunku do pogl. (Ż) na tle mojego systemu, w związku z jego założeniami, tj. przyjęciem z punktu cielesnego Istnienia Poszczególnego i wielości ich na tle materii martwej. Pojęcia tego, na tle wyjścia z bezpośrednio danych, nie wolno było użyć Machowi. W ogóle mimo wszelkich zarzutów, które można robić monadyzmowi biologicznemu w związku z jego częścią spekulatywną, opartą jednak o empiryczny stan rzeczy, zarzut nieeksplicytnego przedstawienia podstaw może mu być oszczędzony.



1020 problemu pojęciowości, będącej udziałem pewnych tylko gatunków stworzeń, ale tym niemniej ważne, jeśli chodzi o całość i samoskładność (*self-consistence*) danego systemu. Trudno bowiem być realistą pojęciowym i ontologicznym jednocześnie, jak również ontologicznym idealistą i umiarkowanym choćby nominalistą w kwestii pojęć jednocześnie. Do tego niemoralnego intelektualnie stanu doprowadza niedbanie o wylegitymowanie podstaw i o ontologiczne konsekwencje pewnych założeń i zadowalnianie się tym, że środek systemu, jego „kadłub”, jako tako „pracuje”, ale w bardzo ograniczonej sferze, której nie można rozciągać w danym opracowaniu na całość istnienia, bo wtedy radykalnie się  
1025 je interpretacyjnie fałszuje, a nawet strukturalnie zniekształca. Z względnej doskonałości danego systemu nie można wyciągać wniosków co do prawa mówienia o wszystkim w terminach tego systemu: ścisłość jego w danym zakresie traci wartość, gdy nie jest on zdolny do ścisłego właśnie zdania sprawy z całości danego stanu rzeczy, np. Istnienia w ogóle, jeśli go do tego celu zastosujemy, istnienia rozdzielonego na cielesną osobowość samą dla siebie  
1030 z jednej strony i wielość takichże osobowości i materię martwą, istniejącą w pewien sposób dla tej osoby, traktowanej jako byt sam w sobie i dla siebie, który to rozdział miał być przez niby-wyбір odpowiedniego „języka” (czyli systemu pojęć – po co ta maska?) uniknięty. Metoda częściowych wyjaśnień i nieokreślenia do ostatka pojęć za pierwotne uznanych, zupełnie uprawniona w nauce, prowadzi w ontologii do sprzecznych stanowisk w obrębie  
1035 pozornie jednolitego poglądu, co tym bardziej jest rażące u logików w stosunku do teorii pojęć, przy jednoczesnym wymaganiu absolutnej ścisłości w szczegółach.

Jeśli mamy mówić o całości świata (a nikt nie przeszkadza naukowcom w ich metodologii, jeśli o ich specjalność, a nie o tę całość właśnie chodzi) i to tym bardziej w obrębie  
1040 idei „jedności nauki”, to musimy, nie odsyłając kogoś z jego problemami ontologicznymi od jednej nauki do drugiej (bo jest to proceder, powiedziałbym, naiwno-perfidny, godny jedynie sofistów, którym chodzi o rację w danej kwestii, a nie o prawdę), uznać ich szczytowe wyniki we własnych ich zakresach i z zestawienia ich jakiegoś wnioski o ich stosunkach wyciągnąć. Nie wolno sztucznie ograniczać empirycznego stanu rzeczy do pewnej kupiury Istnienia, np. językowej czy fizycznej, i potem na mocy systemu pojęć (czyli „języka”) na  
1045 tej kupiurze wyrosłego, wydawać sądów o całości Istnienia, którego ta kupiura jest sztucznie wydzieloną częścią i to nie częścią w znaczeniu normalnym, tylko jakby systemem punktów czy części o pewnych charakterach, wyjętych w różnych jego partiach, np. właśnie zjawisk językowych czy fizycznych, traktowanych już w pewnych ujęciach jako zespoły gotowe, pozbawione historii, rozwoju, w ogóle zmienności. Jeszcze z fizyką, z problemem  
1050 adekwatności jej opisu i obiektywności w ogóle sprawa jest dość skomplikowana, a to w związku z tym, że pomijając problem operatora-obszera, wymagający jej eksplicytnej ontologizacji, opisuje ona świat „materii martwej”, chociaż fantastycznie i niepoglądowo z punktu widzenia świata-makro, a przy tym przybliżenie i statycznie, to jednak w pewnych granicach sprawdzalnie\*. Ale z językiem sprawa jest zupełnie jasna i tylko sztucznie  
1055 można tę jasność jej przyciemnić, nie chcąc widzieć ontologicznych konsekwencji, które z rozważania jej wynikają.

Oczywiście tak w naukach o świecie (np. biologii lub fizyce doświadczalnej) chodzi podobnie jak zresztą i w logice, i geometrii o możliwie daleko idące zobiektywizowanie wiedzy. Ale możliwość tego zobiektywizowania do pewnego stopnia, a w naukach abstrak-

.....  
\* W koncepcji monadyzmu cielesnego nie przedstawia to żadnego „cudu”, tylko „cud” istnienia samoczujującego się organizmu pozostaje, jak w każdym zresztą systemie, „cudem”, tj. czymś absolutnie niesprowadzalnym i pierwotnym, co da się tylko w opisowej psychologii i biologii właśnie opisać, ale nie wyjaśnić, o ile oczywiście nie uznamy fizycznego wyjaśnienia za adekwatne, wbrew faktowi.

cyjnych w granicy absolutna, polega tylko na tym, że mamy pewną podobną i stałą, w ogóle 1060  
 rzecz wzięwszy, strukturę psychiczną opartą na pamięci, z którą wiąże się możliwość  
 zaistnienia znaczących znaków i że istnieje poza naszymi ciałami jeden dla wszystkich,  
 mimo różnic zjawiskowych wizji, świat realny, jak te ciała w pewnej swej części w czuciach  
 dotykowych dany. To jest fakt pierwotny, raczej niezaprzeczalny ontologiczny stan rzeczy,  
 a nie wyrwany, niby-nagi, niezależny od niczego, nienależący do żadnej zamkniętej jaźni 1065  
 fakt  $Q(xy) = \text{np. „tu, teraz, czerwone”}$  ( $Q = \text{predykat, } xy = \text{jego oznaczenia przestrzenno-}$   
 $\text{-czasowe}$ ), połączony ze skomplikowanym faktem „ukazywania go palcem przez różne  
 indywidua” – bo bez tego nie ma intersubiektywnego stanu rzeczy – co jest już faktem  
 o nieskończoność bardziej skomplikowanym od tego sztucznie skromnego  $Q(xy)$ , które  
 bez tego faktu właśnie jest właściwie niemożliwym do przyjęcia. „Co też to się” nie zawiera 1070  
 w tym skromnym pozornie powiedzeniu:  $Q(xy)$ ! Co za tabuny całe ontologicznych impli-  
 kacji siedzą w nim zawarte. Co trzeba powiedzieć i opisać, aby ono istotnie do skutku dojść  
 mogło, udając potem wcieloną najpierwotniejszą pierwotność. Ale zapatrzeni  
 w pseudoobiektywność absolutną doznań zewnętrznych „jakości świata” i sądów, nie chcą  
 tego widzieć fizycy i logistycy. Pierwszym zaczynają się przecierać powoli oczy (tj. tym, któ- 1075  
 rzy nie chcą wpaść w idealizm fizyczny i ontologiczny) w osobie czcigodnego Bridgmana,  
 który przyczynił się znacznie do zrobienia pierwszego wyłomu w kierunku ontologizacji  
 fizyki; ale na terenie logiki trwają dotąd ontologiczne ciemności i złowroga idea autarkii lo-  
 giki święci swoje ponure tryumfy wbrew oczywistej niemożliwości załatwienia wszystkich  
 problemów logiki w jej własnym zakresie, własnymi jej środkami. 1080

W obrębie nauk poszczególnych stanowisko obiektywizmu i ekstensjonalności byłoby  
 zupełnie usprawiedliwione. Ale gdy przedstawiciele Wiedeńskiego Koła wychylają się  
 ze sztucznie odciętego od rzeczywistości balonu ich abstrakcji, aby przy pomocy swych  
 sztucznych systemów pojęć sądzić w jej problematyce rzeczywistość, z której podświado-  
 mie wyszli, wtedy kara ich spotkać musi, tzn. sfałszować muszą tę rzeczywistość, aby ją 1085  
 w ramy swych sztucznie jednorodnych systemów wtłoczyć.

Nieuświadomiona dobrze metoda tworzenia wyimkowych, kupiuralnych systemów  
 pojęć, wyrosłych na ograniczonych sferach Bytu i stosowania ich do jego całości, przy im-  
 plikowaniu milczącym i tajnym tej całości w rozważaniach niby-kupiuralnych, jest metodą  
 ogólną wszystkich myślicieli Wiednia i kierunków im pokrewnych: od Hume’a do ostat- 1090  
 nich subtelności cofniętego carnapizmu, w którym sprawdzalność i realizowalność przy-  
 jęte są jako pojęcia pierwotne, dalej niesprowadzalne, gdy tymczasem najprostsza empiria  
 i język implikuje potencjalnie z góry całą ontologię na tle tego, że istności te wyrastają na  
 skomplikowanym ontologicznym stanie rzeczy, który implikują już nauki poszczególne,  
 do których się odsyła tych, którzy mają właśnie ogólne ontologiczne kwestie do rozstrzy- 1095  
 gnienia. Najskromniejsze sformułowanie podstaw empirii implikuje całościowy stan rzeczy  
 i jego prawa (tj. ogólną ontologię), tzn. to wszystko, co się w teorii empirii z góry, jako  
 pozbawione sensu, wyklucza.

Podobnie jak „publiczny świat” behaviorystów składa się z nałożonych na siebie wizji  
 jednej rzeczywistości (wszystko jedno na razie, czym ona jest w dozwolonej, opartej na st- 1100  
 anie rzeczy spekulacji metafizycznej), tak samo to, co nazywamy obiektywną nauką, składa  
 się tylko z chwilowych, chwilowo „zaktualizowanych” ekstensjonalnych funkcji wypełnio-  
 nych różnych indywiduów, zafiksowanych (jak spory bakterii) w mózgach, tj. w pamięci,  
 a następnie w rękopisach i książkach. Ta „potencjonalność, która może się zaktualizować”,  
 tj. w terminach rzeczywistościowych, a nie terminach logicznej metafizyki, ów „świat 1105  
 idealny”, „poznawany” przez półświadomych lub eksplcytnych realistów pojęciowych.

Są to systemy  
 kadłuby,  
 bez głów  
 i ogonów

Obiektywna pseudoegzystencja świata pojęć polega tylko na złudzeniach, opartych o faktyczną strukturę Istnienia: możliwość egzystencji myślących, tj. używających znaczących znaków stworzeń żywych, znaków, które mogą być utrwalone. Oczywiście użyte tu pojęcie „potencjonalności”, tak nadużyte w globalnych objaśnieniach Istnienia w formie hipostazy, nie zawiera w powyższym znaczeniu nic podobnego. Jest to skrót dla opisanego faktu pierwotnego, że żywy organizm żyje zawsze w skończonej, ograniczonej teraźniejszości, w którą wchodzi cała jego przeszłość (jako tło lub aktualne wspomnienia) i część przyszłości jako suma wyobrażeń o niej na podstawie przeżyć aktualnych, nie mówiąc już o przyszłościowych nastawieniach organizmu i jego organów. Tłumaczymy to celowością, mylnie używając tego pojęcia. Celowość w obrębie ontologii jest synonimem życia, a nie tą celowością, z którą my fabrykujemy nasze rzeczy i narzędzia i która implikuje koniecznie twórcę tych wytworów.

Ogólny zarzut w stosunku do wiedeńczyków i pokrewnych im typów *UD*-protagorejczyków (unifikacyjno-dywersyfikacyjnych) można w krótkości sformułować jak następuje: tworząc swoje pozornie obiektywne, jednorodne systemy pojęć, oparte o modele fizyki i logiki, zupełnie usprawiedliwione w obrębie nauk poszczególnych, wprowadzają oni do nich podświadomie lub ukradkiem ten ontologiczny stan rzeczy, który następnie przy pomocy owych systemów, w jego problematyce, jako bezsensowny negują. Ów stan rzeczy wprowadzony jest do systemów a) przez różne międzyteksty, przy pomocy których objaśnia się pośrednio pierwotne pojęcia i operacje, międzyteksty zawierające pojęcia w systemie niedozwolone lub jeszcze niezdefiniowane (osoby doznające, organizmy, jakości czy predykaty, całą fizykę i jakąś psychologię, w ogóle nauki, poglądy: fizykalistyczny i psychologistyczny itp.); b) przez same pojęcia pierwotne, tkwiące korzeniami w tym stanie rzeczy właśnie (np. pojęcia sumy i negacji, które oznaczają coś dla kogoś, w przeciwieństwie do koniunkcji i asercji, oznaczające coś choćby pseudo-obiektywnego, poza osobą spostrzegającą istniejącego), który jako taki ma być potem, po stworzeniu kompletnego systemu wyeliminowany jako sfalszowany czy stworzony przez właściwości języka, który to ostatni jednak z niego pochodzi (wyraźne koło błędne); c) przez nieeksplicytne założenia, a przyjęte tajnie w niewylegitymowanych ontologicznie pojęciach pierwotnych i niewyciągnięte konsekwencje ostateczne, tkwiące w rozwiniętych partiach systemu, a implikujące zlekceważoną uprzednio ontologię. Są to systemy kadłuby, bez głów i ogonów, funkcjonujące zupełnie dobrze na ograniczonych wycinkach nauk poszczególnych, ale bezsilne wobec pierwotnego stanu rzeczy, z których one, jak i nauki te, pochodzą. Pojęciami takimi są np. u Tarskiego pojęcia: Prawdy i spełniania funkcji, które implikują związek logiki z rzeczywistością. Dla nich to stworzona została specjalna „nauka”, semantyka, zaksjomatyzowana i sformalizowana, co ma wzmacniać wiarę, że logika w swoim własnym zakresie może dać sobie całkowicie radę sama ze sobą. Semantyka to jest właściwie zamaskowana pępowina logiki w kierunku ontologii i stworzona w tej formie co u Tarskiego, jest tylko paliatywem na ontologizację pierwszej z tych nauk, co z biegiem czasu nastąpić musi, o ile logicy przewyciężą tę programową złudę, w której obecnie z małymi wyjątkami żyją. W systemie Carnapa pojęciami takimi są: pojęcia języka i jego składni, odwzorowanej na strukturze myślących stworzeń i otoczenia, dalej pojęcia sprawdzania i realizowalności, i pierwszych znaków: negacji i sumy, a dalej implikacji i wynikania, które w stosunku do dwóch zdań, tzn. jeśli wynikanie nie jest czysto formalno-logiczne, jak to jest w związku z trzema zdaniem, nie da się środkami czysto logicznymi przedstawić. „Ścisła implikacja” Lewisa jest ogólnym wzorem na implikacje treściowe, a nie implikację formalną. Dalej pojęcia: typów czy różnych kategorii seman-

tycznych, które w obrębie samej logiki, bez związku jej z taką właśnie, a nie inną rzeczywistością, nigdy by w ogóle nie powstały. 1155

U fizyków występuje ten sam typ myślenia w postaci: tworzenia fizykalistycznego światopoglądu, niesamowystarczającego, przy jednoczesnym negowaniu historii fizyki i jej rozwoju. Jest to niedopuszczalne na tle następujących właściwości fizyki: a) jej przybliżonego, na tle niedokładności pomiarów i zbytnej dokładności formuł, charakteru w stosunku do opisywanej rzeczywistości, która narzuca pewne wygodne konwencje; b) pewnej przy- 1160 padkowości matematycznej aparatury i jej niedoskonałości absolutnej; c) koniecznego zejścia, w związku z opuszczeniem rzędu wielkości naszych rzeczy i przejściem do wymiarów olbrzymich i bardzo małych, ze sfery pogładowości na wzór świata makro i zabrnienia w zupełnie niepoglądową konstrukcję niemal czysto matematyczną, opartą jednak u podstawy o fakty doświadczone, sprowadzalne w danej punktochwili do zespołów naszych przeżyć. 1165

U behawiorystów występuje zjawisko to pod postacią pochodności pojęcia publiczności od stanu rzeczy publiczno-prywatnego, przy czym elementy scharakteryzowane uprzednio jako publiczne okazują się pierwotnie prywatnymi, a publiczność ich schodzi do roli pojęcia abstrakcyjnego, o ile behawiorysta nie chce zostać *explicite* realistą naiwnym.

Z chwilą jednak, gdy następuje fakt wychylania się wiedeńców z ich balonu czy balkonu logiki i wydawania sądów o stanie rzeczy istnieniowym, muszą oni być pytani o legitymacje ontologiczne ich pojęć pierwotnych i założeń, i proszeni o przeprowadzenie konsekwencji ostatecznych, których niewyprowadzanie tak ułatwia dziś powstawanie i utrzymywanie się różnych niekompletnych poglądów na całość Istnienia, mających pretensję do naukowości, w przeciwieństwie do zupełnie dowolnej pozornie metafizyki spekulacyjnej, która znów tak całkiem dowolna nie jest, a raczej wyznaczona w dość wąskich granicach przez elementy składowe całościowego stanu rzeczy: cielesnego „ja” wśród podobnych mu organizmów na tle materii martwej. Systemy oparte o ten stan rzeczy różnić się będą siłą akcentu kładzionego na dany rodzaj elementów jako ostatecznych, 1175 w terminach których inne miałyby być bez reszty wyrażone. 1180

VI 1938

### Objaśnienia

s. 73, przypis *Poincarégo* – Jules Henri Poincaré (1854–1912), francuski matematyk, fizyk, astronom i filozof nauki. W ramach tej ostatniej opowiadał się za konwencjonalizmem.

92 *Macha* – Ernst Mach (1838–1916), fizyk i filozof austriacki. Jeden z przedstawicieli empiriokrytycyzmu.

s. 76, przypis *Abschat[fl]ungów Husserla* – właśc. *Abschattung* (niem.), „wygląd” w terminologii Husserla

201 *Carnap* – Rudolf Carnap (1891–1970), filozof, logik i matematyk, jeden z głównych przedstawicieli neopozytywizmu i twórców Koła Wiedeńskiego

s. 78, przypis *Blondela* – Maurice Blondel (1861–1949), francuski filozof, przedstawiciel modernizmu katolickiego, autor m.in. *L'Action. Essai d'une critique de la vie et d'une science de la pratique* (1893)

*il n'y a conscience du déterminisme que par la liberté* – (franc.), „nie można uświadomić sobie determinizmu inaczej niż przez wolność”

343 *Whitehead* – Alfred North Whitehead (1861–1947), angielski filozof, matematyk i fizyk. Rozwijał filozofię procesu.

*Wittgenstein* – Ludwig Josef Johann Wittgenstein (1889–1951), austriacki filozof, początkowo zbliżony do neopozytywizmu, w późniejszym okresie zajął się analizą języka potocznego (koncepcja gier językowych i znaczenia jako użycia). Witkiewicz krytykował jego poglądy z pierwszego okresu twórczości zawarte w pracy: L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 2000. Zob. S. I. Witkiewicz, *Krytyka poglądów L. Wittgensteina*, w: idem, *Dzieła zebrane*, t. 14: *Zagadnienie psychofizyczne*, oprac. B. Michalski, Warszawa 2003, s. 209–304.



- Kotarbiński* – Tadeusz Kotarbiński (1886–1981), polski filozof, logik i etyk, twórca etyki niezależnej, przedstawiciel szkoły lwowsko-warszawskiej
- 359 *Berkeleya* – George Berkeley (1685–1753), irlandzki filozof, biskup anglikański. Zwolennik empiryzmu, nominalizmu oraz idealizmu.
- 389 *Schlicka* – Moritz Schlick (1882–1936), niemiecki filozof, jeden ze współtwórców neopozytywizmu. Istnieją pewne poszlaki wskazujące na istnienie pracy krytycznej o Schlicku, która zaginęła.
- 406 *Russella* – Bertrand Russell (1872–1970), filozof, logik i matematyk, działacz na rzecz praw człowieka, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1950)
- 414 *Hume'a* – David Hume (1711–1776), szkocki filozof i historyk. Jeden z czołowych przedstawicieli empiryzmu.
- 417 *Cornelius* – Johannes Wilhelm Cornelius (1863–1947), niemiecki filozof, neokantysta, zwolennik psychologizmu. Jego prace stanowiły jedną z głównych inspiracji filozoficznych Witkiewicza, jego wieloletnie zainteresowanie myślą Corneliusa doprowadziło do nawiązania korespondencji, która z czasem przerodziła się w przyjaźń. Witkiewicz był inspiratorem wizyty Corneliusa w Polsce połączonej z odczytami filozoficznymi w 1937 roku.
- s. 86, przypis *Bridgman* – Percy Williams Bridgman (1882–1961), fizyk amerykański, laureat Nagrody Nobla (1946) za badania w dziedzinie fizyki wysokich ciśnień. W filozofii nauki zwolennik operacjonizmu, w ramach którego znaczenia pojęć miały być ustalane przez odniesienie do konkretnych operacji, np. pomiaru.
- 670 *Tarskiego* – Alfred Tarski (1901–1983), polski logik, światową sławę zdobył, pracując od 1939 roku w USA. Twórca teorii modeli i semantycznej definicji prawdy.
- 675 *Jan Łukasiewicz* – Jan Łukasiewicz (1878–1956), logik, matematyk i filozof. Zajmował się logiką matematyczną, stworzył własną notację logiczną, był pionierem logik wielowartościowych, sam opracował logikę trójwartościową. Był autorem przełomowej pracy o zasadzie niesprzeczności *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*, Kraków 1910.
- s. 92, przypis *Diodor Kronos* – Diodor Kronos, filozof grecki (III w p.n.e.)
- Petrus Hispanus* – Piotr Hiszpan, Petrus Hispanus, papież Jan XXI (1226–1277), włoski filozof i medyk
- Karl von Prantl* – Karl von Prantl, starszy (1820–1888), niemiecki filozof i filolog klasyczny. Był badaczem historii logiki.
- Lewis* – Clarence Irving Lewis (1883–1964), amerykański filozof i logik. Jest uznawany za jednego z twórców logiki współczesnej. Witkiewicz swoje analizy opiera na pracy Lewisa napisanej wraz z Cooperem H. Langfordem, *Symbolic Logic*, New York 1932.
- Ingarden* – Roman Ingarden (1893–1970), filozof, przedstawiciel fenomenologii, uczeń Edmunda Husserla. Przyjaciół Witkiewicza, z którym utrzymywał korespondencję. Zob. S. I. Witkiewicz, R. Ingarden, *Korespondencja filozoficzna*, oprac. B. Michalski, Warszawa 2002.
- Baylis* – właśc. Charles Augustus Baylis (1902–1975), amerykański filozof
- Nelson* – Leonard Nelson (1882–1927), niemiecki filozof i przedstawiciel neokantyzmu
- 850 *strict implication Lewisa* – implikacja ścisła Lewisa
- 1018 *self-consistence* – współcześnie użyto by polskiego terminu „samospójność” (np. zasada samospójności Nowikowa). Witkiewicz tłumaczył *self-consistent* również jako „samo-sprzęgniony”; zob. S. I. Witkiewicz, „*Nauki ścisłe a filozofia*” i inne pisma filozoficzne (1933–1939), oprac. M. Dombrowski i M. Bizior-Dombrowska, Warszawa 2014, s. 648.

**Key Words:** Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy), a new version of treatise entitled *General basis for criticism of the views by Vienna Circle and related ones (Vicious circle allegation)*, unknown typescript, Central Historical Archives in Lvov

**Summary:** The article presents a new version of Stanisław Ignacy Witkiewicz's treatise entitled *General basis for criticism of the views by Vienna Circle and related ones (Vicious circle allegation)*, whose basis was constituted by a previously unknown typescript, discovered in the Central Historical Archives in Lvov. Apart from 54 pages of typescript, also an envelope, the cover, and the title page have survived, as well as one page with a started translation of the speech into German, perhaps written by Roman Ingarden. The envelope was undoubtedly addressed by Witkacy, using his favorite

violet ink: “Mr. / Doctor Roman Ingarden / Professor of J.K. University / Zachariewicza 7 Street m. 8 / Lvov”. The typescript contains corrections, removals, postscripts, numeration of some pages, arrows showing the desired paragraph layout and annotations revoking the removals, hand-written by the author with violet ink and orange crayon.

The editions of the treatise so far (from 1978 and 2003, constituting the fifth volume of *Psychophysical issue* edited by Bohdan Michalski) were based on a different text material. The edition's author compared three variants of the text: the first edition's autograph, consisting of seventeen sheets, the second edition of the first variant, consisting of forty-three sheets, and a surviving typescript of the second variant, of which sheets 1–6 have survived. The editor undoubtedly did not know the Lvov typescript. The treatise found in Lvov archives is almost two times larger in size, more ordered – probably due to potential university-related readers and possible printing. Almost half of it is previously unknown text, with the remaining part significantly altered by the author.